Rok XX. Kurytyba, dnia 23 Lutego 1912. Nr. 8.

GAZETA POLSKA

Pismo tygodniowe bezpartyjne poświęcone sprawom polskim w Brazylii.

Adres dla listów zwyczajnych:
»Gazeta Polska«, Curityba-Paraná, Caixa postal »B«.
Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:
»Gazeta Polska«, Rua Dr Muricy 143, Curityba-Paraná.

Redakcya mieści się przy ulicy Dr. Muricy Nr. 143
Redaktor i wydawca: F. DYBOWICZ.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.
Ogłoszenia większe według umowy.
Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austryi	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjmują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Michał Nowacki	Nova Galicia
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szkleniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	„ „
Stanisław Frydrych	Iraty
Mączewski	Itayopolis

♣ ♣ ♣

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

♣ ♣ ♣

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

♣ ♣ ♣

W Austryi. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

O tem i owem ze starego świata.

Krzysztof hr. Mieroszowski.

(Ciąg dalszy.)

Obecnie z rozporządzenia rządu robiono poszukiwania w archiwum miejskiem w celu odnalezienia dokumentów, dotyczących kniazia Myszeckiego — dotychczas jednak bez rezultatu. Jedyny ślad znaleziono w „Rejestrze komory prowentowej“, gdzie pod dniem 10 Grudnia zapisano następujący wydatek: „Jako tracono Daniłę Myszeckiego, a pod ten czas w zamku, wojewódką nazwanego, tyrana, od sprzątnienia miejsca w rynku przed ratuszem, wydano chłopom i na słomę zł. 14 gr. 4.“

Pamięć więc tego swego bohatera, uczcili w Wilnie Rosyanie z rana nabożeństwem uroczystem, które celebrował archiepiskop prawosławny, wieczorem zaś odbył się w klubie rosyjskim wieczór z odczytami, śpiewem i t. p. Nie potrzeba dodawać, że na obchodzie obecni byli gubernator, komendant, wszyscy wyżsi przedstawiciele wojska i biurokracyi, że mowy służyły nie tyle chwale „wojewódki“ ile ziajały nienawiścią ku wszystkiemu co polskie. W końcu postanowiono wznieść pomnik Myszeckiemu na placu ratuszowym, gdzie został straconym, a na górze zamkowej tablicę pamiątkową.

Pisma rosyjskie poświęciły długie szpalty tym uroczystościom. Dowiedzieliśmy się z tych pism przy tej sposobności, że „upadek Polski, która na wieki wykreśloną została z liczby żyjących, był zasłużoną karą za śmierć Myszeckiego i tym podobnych“.

Dla potrzebujących pracy Polaków pod zaborem rosyjskim, znowu następują cięższe czasy, a to przez upaństwowienie kolei Warszawsko-wiedeńskiej. Setki urzędników, inżynierów tysiące urzędników biurowych a dziesiątki tysięcy służby ruchu i taboru pochodzenia polskiego, ustąpić będzie musiało miejsca rosyjskim przybyszom.... Widocznie, kielich gorzczy przez Przeznaczenie Polsce napełniony, jeszcze do dna wychylonym nie został!..

Małą to pociechą, wobec nieszczęść i klęsk, postępujących jedne za drugimi, gdy się przeczyta, jak Rosyanie sami o sobie piszą małą pociechą, jednakże, by przecie na chwilę smutkowi dać wytchnienie, parę słów przytoczę.

Otóż rosyjskie pismo „Graždanin“, stwierdza, że w Rosyi jest bardzo wiele ludzi na rozmaitych stanowiskach społecznych i towarzyskich, których nie można inaczej jak „chamem“ nazwać!

„Rosyjski cham! Któż go nie zna, kto nie spotykał się z rozmaitemi odmianami tego typu? W gruncie rzeczy, do słowa „cham“, nawet nie należy dodawać „rosyjski“, ponieważ innego „chama“ jak rosyjski, na kuli ziemskiej niema... W ciągu życia swego, wiele bywałem w Niemczech, Francyi, Hiszpanii, Anglii, Holandyi, Szwajcaryi, Turcyi, ale nigdy w stosunkach mych z ludźmi o rozmaitem położeniu społecznem, nie spotykałem „chama“. Ciekawe jest i to, że słowa „cham“ nie usłyszy się nawet zagranicą w stosnnku do człowieka; można słyszeć słowa: łajdak, nikczemnik, łotr, podły, ale nikt nie powie o człowieku „to — cham“. W Rosyi zaś słowo to powtarza się po tysiąc razy dla tego, że tylko w Rosyi jest cała kategorya ludzi, o których się mówi „to — cham“ i każdy z nas ma w pamięci całą kolekcyę ludzi, którym innego miana jak „cham“ oddać nie można.

Ale chamstwo, nie jest własciwością narodu, lecz tylko uprzywilejowanej kliki. Dość pobyć w środowisku włościańskiem Wielkiej Rosyi, aby się przekonać, że tam niema ani chama, ani jego podobieństwa, pomimo, że większa część tego stanu, tak długo żyła pod jarzmem pańszczyzny; niema też w tem środowisku i typu parobka. Włościanin ma coś własnego, odrębnego, podobnego do dumy, która przeszkadza mu być „chamem“.

2.

Co do sprawy tak dla nas ważnej, jak wyzbywanie się ziemi naszej w poznańskiem, ciekawie rozpatruje Dziennik Poznański, działalność komisyi kolonizacyjnej w tym względzie.

Zaznacza on, że poprzednio, podobnie jak w ostatnich czasach w Galicyi, wyzbywano się ziemi dobrowolnie — a walka o ziemię rozpoczęła się dopiero wskutek utworzenia komisyi kolonizacyjnej, przez to bowiem, otwarcie ogłoszono zagładę własności polskiej.

W czasach, kiedy szowinizm niemiecki nie rozpanoszył się jeszcze u nas — powiada dziennik poznański — a prześladowanie nie było tak jawnem i zachowywano do pewnego stopnia przynajmniej, pozór równouprawnienia, nie widzieliśmy niebezpieczeństwa, które nam grozi przez dobrowolne wyzbywanie się ziemi. Obudzenie nastąpiło dopiero po otworzeniu komisyi kolonizacyjnej i to nie zaraz jeszcze.

Szowinistom niemieckim jednakże, germanizacya Poznańskiego szła przecież zbyt wolnym krokiem, chcieli odrazu dopiąć celu, do którego mądra z ich strony polityka, byłaby może po wiekach doprowadziła. Zamiast więc ducha usypiać, zaczęli go budzić prześladowaniem niebywałem w historyi cywilizowanych narodów czem, i najbardziej ślepym, otworzyli oczy na to, co nam grozi w przyszłości.

Wobec narzuconych nam wyjątkowych ustaw, które państwo siłą przeprowadzało, obrona była trudna. Podaż wszakże ziemi komisyi kolonizacyjnej ze strony polskiej, zaczęła się zmniejszać, aż doszła do rozmiarów minimalnych.

Komisya kolonizacyjna dla niemieckości, stanowczo mniej uczyniła, niż poprzedniejsi pionierzy niemczyzny, którzy bez rozgłosu, bez wielkiej ze strony rządu pomocy, ziemię polską wykupywali.

Pomijając już wielkie rozgoryczenie, które tak zwana „polityka kresów wschodnich“ pośród ludności polskiej wywołała, materyalne jej sukcesy, są o wiele mniejsze, aniżeli poprzedniego cichego podboju.

Przyptarzmy się przechodzeniu ziemi polskiej w ręce niemieckie w latach poprzedzających komisyę kolonizacyjną w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Stan wielkiej własności ziemskiej przedstawiał się następująco:

W tysiącach hektarów było

wielkiej własności	polskiej	niemieckiej
w r. 1848	948·2	605·5
1860	825·0	730·0
1865	717·9	974·0
1878	703·0	848·4
1886	656·4	1 036·0

Przez ćwierć wieku przed założeniem komisyi kolonizacyjnej wielka własność ziemska polska zmniejszyła się o 168·5 tysięcy hek. a tem samem wielka własność niemiecka o ten sam obszar się powiększyła, a powiększenie to szło ciągle równo szybkim tempem, nie budząc ani oporu, ani najmniejszego rozgoryczenia. Niemczyzna podbijała ziemię polską w sposób kulturalny, mocą przewagi kapitału przedewszystkiem, ale także i opatrzniejszej gospodarki finansowej. Nie ulega wątpliwości, że wielu, mianowicie dobrych gospodarzy niemieckich, miało niezmiernie ułatwiony kredyt, w braku funduszu na wykupno majątków polskich i w ten sposób dorabiali się kolosalnych fortun, ale nabytki te odbywały się w sposób lojalny, bez nacisku, bez pokątnych trymarek, a ziemia przez nich nabyta, nie broniona żadną ustawą wyjątkową, mogła była w zasadzie powrócić w ręce polskie.

(Dokończenie nastąpi.)

Przebudźmy się!

Wobec warunków politycznych Europy, a w szczególności wewnętrznych wulkanów nagromadzonych w Rosyi, prawdopodobnie stoimy na przełomie wypadków dziejowych, które stosunki europejskie mogą zmienić do gruntu; może wkrótce nadejść chwila zadośćuczynienia krzywdzie i gwałtom zadanym przed wiekiem naszemu żyjącemu dotąd narodowi.

Praca organiczna społeczeństwa polskiego w duchu narodowym. nie ustająca przez wiek niewoli i uciemiężenia w kraju własnym i wciąż rozwijająca się w emigracji rozproszonej po całym świecie, jest żywym protestem przeciwko rozbiorowi Polski i dowodem, że nie utraciliśmy prawa do dalszej samodzielnej pracy dziejowej wśród innych narodów. Nareszcie energiczne środki tępienia ostatnich lat zastosowane przez naszych zaborców, są zeznaniem ich samych o żywotności naszego narodu.

Rodacy parańscy przebudźmy się!

Łączmy się i jednoczmy tu w Paranie, ażeby wszystkie dzieci rozszarpanej Polski, rzucone na drugą półkulę ziemi złączyć miłością braterską, ażeby los pojedyńczych osób był losem jednej polskiej rodziny, a ta rodzina gotową i chętną była do miłości i poświęceń dla swej matki Polski.

W tym celu jedynym środkiem jest wzajemnie się pouczać, oświecać, wspierać, a stąd powstaną wznioślejsze i szlachetniejsze uczucia, a interesom ogółu ustąpią osobiste cele i korzyści.

Polacy obojętni dla sprawy polskiej są gorszymi od nieprzyjaciół Polski, bo ci jako jawni i znani wpływem swym rzadko nam szkodzić mogą, obojętni zaś dla spraw narodowych, będąc znani jako Polacy, są najszkodliwszymi, gdyż wielu z tych, którzy ich staczają lub mają z nimi stosunki, łatwo swymi przekonaniami zarazić mogą.

Rodacy parańscy przebudźmy się!

Z boleścią i smutkiem patrzymy na tak znaczne wychodźtwo ludu polskiego na drugą półkulę świata. Powody tej boleści, jak i przyczyny opuszczenia kraju rodzinnego, leżące w niegodziwości obcych rządów, są aż nadto znane. Jeżeli jednak stało się już faktem niecofnionym, zgromadzenie się wielkiej ilości ludu polskiego za oceanem, to świętym a patrjotycznym obowiązkiem dobrze myślących ludzi powinna być praca i staranie o to, ażeby ta polska ludność nie zmarnowała się w Ameryce i ażeby dla sprawy wywalczenia

Henryk Piątkowski.

TOPIELICA.

Brzeg był na kilkanaście kroków zarosły oczeretem i krzewami. Rzeka Hryńka rozlała się w tem miejscu w staw owalnego kształtu — szeroki, tak że po drugiej jego stronie rozsiadłe sioło, Małe Stepańce, dobrym wzrokiem rozeznać w mglistej perspektywie zaledwie można — i to nie zawsze.

W sitowiu, z nogami do kolan w wodzie, na małej przybrzeżnej kępie, już od paru godzin siedział staruszek. Trzymał on w ręku długi chwiejny kij z łozy, na końcu mający na krzyż umocowane dwa pręty, a przy nich rozpostartą niewielką kwadratową siatkę, luzno wiszącą. Łapał on ryby tem pierwotnem narzędziem; chwilami podnosił żerdź w górę, krople wody jak iskierki spadały, a czasem kilka rybek, osrebrzonych wodą i światłem, można było widzieć pluskających się w wiszącej przy żerdzi siatce. Złapane, szły do leżącej tuż, dużej, zmoczonej torby.

Dziad miał twarz dziwnie starą, pokiereszomaną, zmarszczkami okrytą, opaloną. Łysina lśniła jak kość wypolerowana; włosy na tyle głowy rozczochrane, kołtuniaste, brwi gęste, nastrzępione — wszystko stanowiło całość, mogącą się tylko spotkać w krajach, gdzie jeszcze dziadowie obecnie żyjących byli nowo osiedli, prawie nieucywiliznwani ludzie. Brudna, podziurawiona, zgrzebna koszula i takież spodnie, ściągnięte rzemykiem, stanowiły całe ubranie starego. Siedział przy brzegu i całem ciałem naprzód pochylony, podnosił chwilami górną wargę, nadymał ją, mrużąc oczy i zatapiał się z uwagą w swą siatkę. Ryba powinnaby być, a tu jak na toż tak jej nie wiele, a jednak miejsce bodaj że najlepsze — głębia! Jstne nieszczęście, czy urok jaki?

Tak myśląc, siedzi wciąż starowina i od czasu do czasu podnosi trochę ku górze kij swój długi, a nuż nowej zdobyczy nie ujrzy?

Dawno już minęło południe, gdy uczuł, że jakiś jakby ciężar znajduje się na dnie sieci; szarpnął raz i drugi, krzyż uformowany z brzeziny, ukazał się dwoma bokami, wraz z siatką, do tych dwóch boków przywiązaną. Druga połowa krzyża wciąż w wodzie pozostawała.

— Tfu! Co za licho?!

Splunął dziad i znowu pociągnął; coś jakby się urwało pod wodą i cała siatka uleciała w górę, silnie pociągnięta ręką rybaka.

Przy jednym z prętów, trochę w siatkę oplątana, ukazała się nad powierzchnią wody— chustka, chustka wielka w kraty czarne i czerwone, taka, jakich zwykle używają kobiety zamężne na strój głowy. Chustka ta, uczepiona jedną swą stroną siatki, wplątana w nią frendzlami, rozwinęła się całą swą szerokością i z pośród jej fałdów, wyleciał i z pluskiem wpadł w wodę — czepiec w zielone i pomarańczowe kwiaty.

Dziad zgłupiał. Zapomniał o całym świecie; zgięty w kabłąk, trzymając swą żerdź z uwieszoną u końca i chwiejącą się chustką przemokłą, oczy wytrzeszczył i chwil kilka do siebie przyjść nie mógł.

— No, no, no! — mamrotał bezwiednie pod nosem. — A toż co? — zawołał raptem pełnym głosem, jakby dopiero teraz przyszedł do npamiętania.

Żerdź z chustką rzucił daleko od siebie, splunął, ocierając dłonie o szarawary, jakby chciał się uwolnić od uczucia, które jego ręce zachowały przez trzymanie czegoś silnie Zdawało mu się, że trzyma wciąż żerdź w ręku, że czuje w palcach jej formę — tarł więc ręce, by się uczucia tego pozbyć, a to dlatego, że w jego głowie wirowały różne myśli, pomiędzy któremi i ta, że na końcu swej tyczki łozowej wyciągał czarta lub coś doń należącego.

Zaczął iść szybkim krokiem, prawie biegnąc. Na lewą nogę wciąż utykał. Szedł tak wciąż ponad stawem, w rozgrzęzłym gruncie; nogi bose wlókł po błocie. Błoto wydawało za każdym jego krokiem plusk, oblepiając nogi czarną, lepką mazią.

Z jednej strony była woda, z drugiej zaś płoty ogrodów sadybnych. Ujrzawszy w jednem miejscu płot rozwalony, wszedł do czyjegoś ogrodu. Pomiędzy zaledwie cztery listki mającą kapustę, po skopanej ziemi piął się do góry, aż doszedł na dziedzińczyk zagrody.

Dwa psy wybiegły i zaczęły przeraźliwie ujadać, przyskakując do niego, to znów na kilka kroków w bok odbiegając.

Przy szopie, przy rozebranym drabiniaku, stał włościanin, w szarej opończy, na której pasma białej i czarnej wełny, razem w foluszach ubite, w nieforemne układały się plamy. Zobaczył dziada.

— A to gdzie?

— Wielki Boże! — zawołał stary, zdyszany, z kroplami potu na czole — Matko Jezusowa! No, no, to już.. aj!... dajcie odetchnąć!

Chłop nie przerywając roboty około drabiny wozu. patrzył na starca bez zdziwienia jasno niebieskiemi, jakby szklanemi oczyma.

Dziad, po pewnym przeciągu czasu odsapnął, otarł nos i pot z czoła swym dziurawym rękawem i opowiedział zwykłym chłopskim sposobem, odchodząc ustawicznie od przedmiotu — całą swą przygodę, a raczej znalezienie chustki.

— Chustkę ście znaleźli? powiedział drugi takim tonem, że nie wiadomo było, czy pytał, czy też słowa starego powtarzał.

— Był jeszcze i czepiec — tyle, że w wodę wpadł. Kumie, jak myślicie, pewnie w tem nieczysta sprawa?

Ten stał zamyślony, w końcu wyrzekł:

— Wiecie co, dziadku? Nie mówcie o tem nikomu. może to upiór, a może i sam nieczysty! A może jaka topielica? Niech im .. na co

niepodległości, wolności i całości Polski była zachowaną.

Organizacja Związku Narodowego Polskiego w Paranie powinna się głośnem tętnem odbić w całem społeczeństwie naszem i jest tak ważnej doniosłości na przyszłe losy Ojczyzny naszej, że każdy Polak, poczuwający się być prawym synem niegdyś świetnej Polski, do urzeczywistnienia tej wzniosłej idei dołożyć się powinien. Gorzkiem bowiem nauczeni doświadczeniem minionych wypadków historycznych, tak często zawiedzeni w nadziei oczekiwanej pomocy, przyjść musimy do przekonania, że sami sobie tylko pozostawieni jesteśmy, że na własne tylko siły rachować powinniśmy.

Do pracy zatem Rodacy! Przebudźmy się!

Niechaj różnica przekonań i zapatrywań nie wkrada się do dzieła rozpoczętego w imieniu cierpiącej Polski, lecz podajmy sobie dłonie w imieniu solidarności narodowej do wspólnej pracy!

Cierpliwość, pobłażliwość, umiarkowanie, niezrażanie się obojętnością i ciemnym uporem są to konieczne obok wytrwałości warunki, od których pomyślność rozpoczętych usiłowań zależy. Wierni sztandarowi Ojczyzny, na którym są wypisane hasła wolności, niepodległości i całości Polski, wierni tradycyi i religii ojców, z uczuciem braterstwa w sercach, chętnie popierając postęp nauk i cywilizacyi — starajmy się przez Związek utrzymać w rodakach do niego należących, tego wielkiego ducha miłości Ojczyzny, którym gdy Polak jest głęboko przejęty, przyświeca wtedy przykładem męstwa, cnót, rozumu i poświęcenia i staje się wzorem pracowitego, rozsądnego a moralnego żywota.

Naród zrodzony do wolności jest jak człowiek niepodległego usposobienia orłem, który i w klatce królem się czuje. Z orła nikt nie zrobi papugi. Takim orłem był dotąd naród polski. Jak długo w Polaku nie wymrze żądza wolności, a w narodzie polskim żądza niepodległości, jak długo naród nie wyrzeknie się przyrodzonych mu praw, tak długo naród polski nie zmarnieje, nie przestanie być szlachetnym narodem.

Tak więc organizacja, nie tylko, że zachować może dla narodowości masę polskiego żywiołu w Brazylii, nie tylko, że może go wykształcić i wyrobić na czynnik użyteczny dla sprawy polskiej na terytorjum brazylijskim, ale może przysposobić i przywrócić Ojczyźnie niejednego z tych, którzy ją dobrowolnie lub przymusowo opuścili. Faktem jest powtarzamy, że w Brazylii zebrało się przeszło sto tysięcy Polaków. Faktu tego już odwrócić nie można. Stworzyły go nieprzyjazne narodowi losy i ta nędzna a zbrodnicza polityka wrogów naszych, która wzięła za cel wyniszczenie polskiego narodu i pobudza lub zmusza do emigracji jako środka osłabienia Polaków na własnej ziemi. Nie potrafiliśmy zapobiedz prądowi, który uniósł tyle tysięcy ludności za ocean, starajmy się przynajmniej o to, ażeby ludność ta została zachowaną dla sprawy polskiej. Jeżeli się nam uda zorganizować i użyć ku wielkiemu celowi, pokaże się, iż złe zamiary na zniszczenie Polski obrachowane, obracają się dzięki polskiej żywotności na większą jej siłę i chwałę.

Hip. Skawiński.

OSZCZERSTWA KARYGODNE.

Od czasu do czasu pojawiają się w Paranie panowie ze starego kraju, występujący w roli przedstawicieli społeczeństwa polskiego, którzy raczyli tu przybyć, aby na wpół zdziczałą kolonię polską, zreformować, moralnie i materyalnie podnieść i wydobyć z kałuży występku i najniższych nałogów słowem, uchronić ją od ostatecznego upadku i zagłady.

Wśród tutejszej Polonii znani oni są dobrze pod ogólną nazwą proroków.

Kto ich tu wysyła, kto ich upoważnia do przemawiania do nas w imieniu starej ojczyzny — Pan Bóg raczy wiedzieć, a zresztą nikt już dzisiaj o to nie pyta, nie biorąc ich na seryo, owszem pozwalając im kołysać się dowoli manią urojonego posłannictwa i wielkości.

Można ich wszystkich zaliczyć do jednego i tegosamego gatunku z małymi tylko odmianami, a co do głównych cech charakterystycznych nie różnią się od siebie ani na jotę.

Nie mają oni nigdy jakiegoś określonego zawodu, używając zazwyczaj tytułu literata, dziennikarza, a co najmniej korespondenta któregoś z pism europejskich. Tytuł taki daje im naturalnie prawo do wszechstronnego wykształcenia, to też przybywszy tutaj nie żałują sobie w wydawaniu doraźnego i nieomylnego sądu o ludziach i rzeczach, których nigdy przedtem nie widzieli.

Co do zagadnień społecznych i ekonomicznych na tutejszym gruncie, są oni od pierwszego dnia swego przybycia wyroczniami, a wszelkie zdanie odmienne ludzi, którym tu życie zbiegło, zbywają ruszeniem ramion, litując się nad nimi, że w swej prostocie i nieuctwie nie mogą pojąć ich nieomylności i całego ogromu wiedzy zkoncentrowanej w osobie danego proroka.

Ileż to już panowie ci atramentu i cierpliwego papieru nie napsuli na opisanie Parany i stosunków panujących wśród tutejszej kolonii polskiej.

Niektóre te opisy wprawiały nas w zdumienie, bo rzeczy opisywanych bardzo szczegółowo i z wielką znajomością materyi ni przedtem ni potem nie mogliśmy się tu dopatrzeć. Inne miały przynajmniej tę dobrą stronę, że lektura ich w wolnych chwilach pobudzała nas do wesołości, za co przy tutejszem monotonnem życiu byliśmy wdzięczni autorowi. Były i takie które nas wobec rządu tutejszego kompromitowały, że jednak źródło swe miały nie w złej woli, ale raczej w naiwności autora, więc i tych nie braliśmy tak dalece za złe.

Gdyby te wszystkie opisy i korespondencye rzeczywiście miały jakąkolwiek wartość, to nie podobna przypuścić, aby się nie przyczyniły do zapoczątkowania bodaj skromnej literatury polskiej o Paranie, a że tak nie jest, że literatura taka dotychczas nie istnieje, to dowodzi, że wysłannicy ci albo nie traktowali sprawy seryo, albo nie dorośli do zadania, jakiego się podjęli.

Ostatecznie autorowie tych dawniejszych opisów byli na tyle objektownymi i detikatnymi w przedstawianiu stosunków panujących wśród tutejszej kolonii polskiej, że nie obrażali jej uczuć odmawianiem jej wszelkich stron dodatnich, a wynajdywaniem ujemnych tam nawet, gdzie ich w rzeczywistości nie było.

Dopiero w ostatnich czasach pojawił się na bruku kurytybskim niejaki pan Wojciech Szukiewicz korespondent „Kurjera Warszawskiego", który widocznie obrał sobie za cel szkalowanie kolonii polskiej w Paranie, a szczególnie nielicznej tutejszej inteligencyi polskiej zarzucając jej w swych korespondencyach wszystko, na co się tylko przewrotność ludzka zdobyć może. Swoimi bezczelnymi paszkwilami doprowadził on do tego, że dzisiaj czasopisma humorystyczne warszawskie bawią swych czytelników naszym kosztem, a dzienniki amerykańskie umieszczają nagłówki nad artykułami traktującymi o kolonii polskiej w Paranie takiej naprzykład treści: Wychodźtwo polskie, szkody, nieznajomość polska, kandydaci do świetnego losu, utrapienie, letkiewicze, nieuki i wykolejeńcy (Polak w Ameryce), nowo zaś założone w Warszawie czasopismo satyryczne „Marchołt" podaje w swym 4-tym numerze notatkę wcale niesatyryczną, następującej treści:

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 29. grudnia 1911 r. pisze p. Wojciech Szukiewicz w korespondencyi z Kurytyby: „inteligent polski (w Kurytybie) stanowi synonim karciarza, pijaka, rozpustnika, łgarza, borbifaksa, plotkarza najmarniejszego gatunku, niedouka, wykolejeńca o wielkich pretensjach bez jakichkolwiek ku temu danych".

Warto zapoznać się bliżej z osobnikiem poniżającym nas w ten sposób wobec społeczeństwa polskiego w Europie.

Przybył on do Kurytyby w charakterze wielkiego działacza i reformatora przywożąc w darze nawpół barbarzyńskiej Polonii parańskiej wielki zapas projektów, które, gdyby tylko w setnej części spełnić się miały, doprowadziłyby ją do nigdy niemarzonego rozwoju, a jemu zapewniłyby co najmniej nieśmiertelność, no i coś jeszcze więcej namacalnego. Na swoje nieszczęście zdziczała Polonia Kurytybska nie umiała poznać się na wielkości reformatora, bo zaraz przy jego pierwszym występie publicznym dała mu szczutka w nos, którego dotychczas zapomnieć nie może i za którego mści się wysyłając kłamliwe i w wysokim stopniu uwłaczające nam korespondencye do Kurjera Warszawskiego.

Obrażony niewdzięcznością rodaków zwrócił się do władz miarodajnych z żądaniem odpowiedniej jego wysokim zdolnościom organizacyjnym posady t. j. ni mniej ni więcej tylko dyrektorstwa na jednej z nowozałożonych kolonii. Dziwna rzecz; i tu nie poznano się na nim i nie dano mu nic, krom obietnicy na przyszłość, że się coś zrobi, jak tylko będzie można. Niezrażony niepowodzeniem udaje się do inspektoratu rolnictwa i tam roztacza bardzo szczegółowy, a według własnego mniemania doskonały plan kooperatywy dla kolonii parańskich. Inspektor rolnictwa olśniony zdolnościami organizacyjnymi naszego proroka oświadcza, że projekt takiej kooperatywy już tu istniał, a nie mógł być dotychczas praktycznie przeprowadzony, jedynie dla braku odpowiedniego kierownika, że więc teraz, kiedy się zjawiła siła tej miary, uczyni co tylko od niego zależy, aby skorzystać ze sposobności, jaką mu Opatrzność zesłała. Rozchodzi się na razie tylko o drobnostkę t. j. o potrzebne na ten cel fundusze, ale dla tak znakomitej osoby, jak p. Szukiewicz, pofatyguje on (pan inspektor) się osobiście do Rio de Janeiro i przywiezie potrzebną sumę, aby tylko przyszły pan dyrektor kooperatywy wolen od trosk codziennego życia mógł swe cenne siły i zdolności poświęcać w zupełności dla tak wielkiej sprawy, jaką jest kooperatywa.

No — potrzeba sporej dozy naiwności, nie licującej wcale z powagą tak wytrawnego działacza, aby wziąć za dobrą monetę delikatny żart, na jaki sobie pan inspektor z nim pozwolił.

Albo inny przykład zdolności dyplomatycznych p. Szukiewicza: Krytykuje on kolonizacyę kompanii kolejowej tak co do administracyi jak i co do jakości ziemi na osadnictwo przeznaczonej, a zaraz potem stara się o posadę przy tejże kolonizacyi Naturalnie dano mu figę, a dyrektor oddziału kolonizacyjnego kompanii kolejowej, praktyczny, trzeźwo i logicznie myślący Kanadyjczyk długo się zastanawiał nad stanem umysłowym naszego proroka.

Z podobnym taktem zabrał się do działalności społecznej wśród kolonii polskiej w Kurytybie. Wstąpił on do Związku Narodowego Polskiego, przyjął godność sekretarza, aby, jak się wyraził, skutecznie pracować dla idei, a zaraz na drugi dzień porzuca sekretarstwo z powodu, że kierunek tego Towarzystwa nie był według jego myśli, o czem on dniem przedtem nie wiedział. Zarząd Związku odpowiedział na to, tak jak należało t. j. wykreślił go z listy członków dziękując Bogu, że się tak łatwo pozbył niepożądanego nabytku.

Kiedy już wszelkie pukania do drzwi obcych nie odniosło żadnego skutku, a położenie stawało coraz niewygodniejsze, wtedy to niespodzianie zjawiła się pomoc i to ze strony, z której najmniej się spodziewał. Jeden z tutejszych Polaków, nie tyle może dla zysku, ile dla idei, polecił mu przetłumaczenie na język polski dzieła angielskiego za cenę niesłychanie wygórowaną, tak że mając byt na kilka miesięcy zapewniony mógł nadal uszczęśliwiać Europę swojemi sławnymi korespondencyami. Przytaczamy w tej sprawie dosłowny urywek z jednej takiej korespondencyi:

Z inicyatywy niejakiego p. Rafała Karmana, sekretarza wice-konsula brytańskiego w Kurytybie, i właściciela drukarni, o którym innym razem obszerniej napiszę, dokonałem przekładu dwutomowego dzieła angielskiego p. t. „Trzy lata w Paranie" które do pewnego stopnia za klasyczne źródło informacyi uważać należy. Książka ta wyjdzie już wkrótce z druku i ukaże się w handlu księgarskim. Wszakże dodać muszę, że była napisana czterdzieści lat temu, że więc jest do pewnego stopnia przestarzała, jakkolwiek nie tak bardzo, jakby się pozornie zdawać mogło, ponieważ wnętrze Parany, jej klimat, warunki życia i gospodarowania, są takie same dzisiaj, jak przed czterdziestu laty i że napisana była przez Anglika, którego sprawy nieistniejących wówczas kolonii polskich, obchodzić nie mogły, że więc z tej racyi książka ta, chociaż bardzo ciekawa i wysoce pożyteczna, której wydanie w przekładzie było wprost niezbędne, posiada pewne poważne braki, które prędzej lub później koniecznie uzupełnić należy. Rzecz jasna, że nie możemy tego oczekiwać po żadnym cudzoziemcu, który koloniami polskiemi w Paranie nigdy się nie zajmie, lecz musimy tego dokonać sami, co dałoby się łatwo zrobić, gdyby się jeno znalazły odpowiednie fundusze, umożliwiające przedewszystkiem zebranie niezbędnego materyału, co jest w Paranie rzeczą dość kosztowną.

W. Szukiewicz.

Konia z rzędem temu, kto z powyższej wikłaniny słów i frazesów zrozumieć jest w stanie, czy ta książka jest przestarzała, czy nie przestarzała, czy ma pewne braki, czy niema, czy coś warta czy też nie posiada żadnej wartości, a już wprost komiczne wrażenie robi pretensya do Anglika, którego sprawy wówczas „nieistniejących" kolonii polskich nie obchodziły i dlatego ich nie opisał. Ciekawym byłby opis tych „nieistniejących" kolonii polskich uskuteczniony przez p. Szukiewicza, bo tylko chyba on jeden byłby w stanie opisywać to, czego jeszcze nie było.

Z całej tej gmatwaniny tyle tylko można wyrozumieć, że dobrzeby było gdyby ktoś dostarczył funduszów panu Szukiewiczowi na napisanie oryginalnego polskiego dzieła o Paranie i że nie koniecznie wielkich zdolności literackich potrzeba, aby zostać korespondentem Kurjera Warszawskiego.

Nie chcemy tu stosować pewnego dobrze znanego przysłowia, aby nas nie posądzono o złośliwość, ale nie można zaprzeczyć, że p. Szukiewicz ma szczęście, bo nim się wyczerpały fundusze pochodzące z przekładu dzieła, już znalazł się inny rodak który mu dał intratną posadę w handlu na jednej z dalszych kolonii, na której dotychczas przebywa, ku wielkiemu utrapieniu swego nowego szefa. Piszemy „ku wielkiemu utrapieniu" bo okazało się że ten wszechstronnie wykształcony kandydat na proroka, który wszystkich nazywa wykolejeńcami, niedoukami i niedołęgami, nie może podołać najprostszej rachunkowości kupieckiej, którą tu w Paranie chłopcy wyszli ze szkółki kolonijnej z łatwością załatwiają.

Nie mógł też lepiej scharakteryzować siebie i swoich zdolności, jak to mimowolnie uczynił w jednej ze swych licznych korespondencyi do kraju

Prosimy czytać, porównać i..... wstrzymać się od śmiechu:

Do tej pory panuje u nas błędne przekonanie, że do Parany z widokami świetnego powodzenia może jechać taki, co w kraju z różnych powodów do niczego nie doszedł; taki kandydat do świetnego losu w Paranie przyjeżdża tedy do Kurytyby, a nie znalazłszy na miejscu, czego się spodziewał, zaczyna smutną i nużącą wędrówkę po koloniach lub małych miasteczkach, stając się prawdziwem utrapieniem wszystkich, którzyby rodakowi szczerze pomódz chcieli, ale w żaden sposób uczynić tego nie mogą, ponieważ rodak z jednej strony najczęściej nic nie umie albo umie nie to, co w Paranie jest obecnie potrzebne, z drugiej zaś strony nie po to przyjechał, żeby ciężko pracować, bo to mógłby znaleźć i w domu, ale po to, aby natychmiast zrobić wspaniałą karyerę, dostać jakąś doskonałą posadę, którą można objąć nic nie umiejąc, albo nie chcąc wiele pracować.

Napływ rozmaitego rodzaju wykolejeńców niedouków, niedołęgów i im podobnych stwo-

---

wam do tego nos wtrącać. Jak ma co być, to i będzie, a wy stary, cyt!

— Wasza prawda — mruknął rybak. —

Będę jescze ciągać. Ale że... torba moja z rybą i siatka na brzegu pozostały....

— To idźcież i zabierzcie, a potem cichutko do chaty, jakby nic, a chustkę porzućcie.

Tąż samą drogą, już ochłonąwszy z wrażenia, powrócił stary w oczerety, odczepił ostrożnie chustkę, a wziąwszy swą tyczkę i ryby, już inną ścieżką doszedłszy do wodopoju, suwając nogami, podążył w głąb sioła, po za cerkiew, po za karczmę, po za dwór, do swej chałupy.

Nad wieczorem, już o godzinie powrotu trzody, kilka kobiet, dnia tegoż samego, piorąc na kłodzie bieliznę, ujrzały coś pływającego po wodzie. Przedmiot jakiś niefcremny, widziany z daleka, lekka fala zwolna unosiła, zbliżając go coraz bardziej do brzegu. Jedna z kobiet, zagiąwszy pod kolana spodnicę i koszulę, zbliżyła się, brodząc w wodzie i ukazała z dala swym towarzyszkom pojmany przedmiot.

— Czepiec! — rzekła.

Stojąc wciąż w wodzie, ujrzała pomiędzy sitowiem czerwieniejącą chustkę, wzięła ją, i znowu podniosła rękę w górę, krzycząc do pozostałych na kłodzie kobiet:

— Ot, i chustka!...

Gdy powróciła do piorących, zaczęła się żywa rozmowa, przedmiotem której były znalezione rzeczy i w której brało udział sześć kobiet, mówiących wszystkie jednocześnie, każda dla siebie, nie zwracając uwagi na słowa innych

— Czyja to chustka? często dawały się słyszeć pytania.

Dwie czy trzy z należących do tej żywej rozmowy zarzuciwszy mokrą bieliznę na „koromysła", zeszły z kłody i idąc pomiędzy chatami, w dalszym ciągu prowadziły rozhowor.

Spotkane po drodze kobiety przyłączyły się do grupy, stanęły i znowu gadanina. Dwóch ludzi szło i ci powiększyli gromadę; dzwonnik z żoną stali koło płotu swego — trzeba, żeby i oni się dowiedzieli o tem, co zaszło, a tu i pozostałe baby, po wypraniu bielizny, również od wodopoju zbliżały się ulicą; kilkoro dzieci stanęło nieopodal Osób już kilkanaście, między któremi byli i mężczyźni, głośno prawiło. Chustka i czepiec, przyniesione przez jedną z praczek, szły z rąk do rąk.

Z pobliskiej na wzgórzu chaty wyszła kobieta w koszuli, szytej „zapołoczą" i wzorzystej spodnicy, a widząc spore zebranie, zbliżyła się też z ciekawością, Gdy się dowiedziała o co chodzi i gdy obaczyła podany jej z kolei przedmiot:

— To Katarzyny chustka! — wykrzyknęła.

Potem opowiedziała, że była przy tem, jak Katarzyna, Kołomyjowa żona, kupiła ją u Moszkowej w Sterdińcach na jarmarku; że pamięta nawet, iż był wtedy i dyak i dyaczycha w Sterbińcach; że wracała z Katarzyną; że wtedy akurat sprzedała swoje cielę siwe od tej krowy, co to jednej nocy spuchła, taj zdechła; że Katarzyna zapłaciła za chustkę tę samą, którą trzyma teraz w ręku — dwa ruble.

Inni potem poznali chustkę; tak, to Katarzyny Kołomyjowej chustka.

Gromada, powoli postępując, już była przy wrotach sąsiada dyakowego. Coraz się powiększała. Dyak tylko i dyaczycha zostali wsparci o płot swojej zagrody; on chudy z długimi włosami na pargaminowej twarzy, ona okryta białą chusteczką, podwiązaną pod brodę.

Katarzynę widziano w wigilię dnia tego wieczorem, szła na rzeczkę, to jest niosła bieliznę do prania; potem nikt z obecnych jej nie spostrzegł.

— Pewno Katarzyna się utopiła.

— Jakże jej biednej było się nie utopić — toć wszyscy wiedzieli, że była nieszczęśliwa! Bo tak: mąż, pijanica ostatni, bił ją, ciemiężył, aż od jego pobojów, rok temu, dziecko nieżywe urodziła. Sam nic nie robi, bywało, a żonę posyła, to na buraki, to na żniwo; jak już niema roboty u baszłyckiego pana, to dalej każe jeej iść do Małych Stepańców, do Raszkowiec, a nawet aż do Sterbiniec, choć to dziesięć wiorst, aby mu pieniądze przynosiła, a on tylko z karczmy ta do karczmy.

Jakże jej było nie utopić się, mówili inni, gdy ona spokoju, ta i doli nie miała. A jaka ona była ładna! Taż to była najpiękniejsza dziewczyna we wsi przed trzema laty, kiedy za mąż wychodziła. Prawda, wina w tem trochę i rodziców — nie zechcieli Stefana, choć ona jego kochała. Stefan poszedł potem w rekruty, a ją wydali za tego pijanicę Grzegorza, ot, taj biedy nawarzyli.

Ktoś zauważył, że już późno, że czas do chaty.

Zaczęto się rozchodzić.

Odezwał się ktoś, że trzeba uprzedzić, kogo należy. I wnet znajdujący się w tłoku jeden z dziesiętników pobiegł do władzy, a reszta, wciąż gawędząc, rozdzielona na mniejsze grupy, pomału ku domom swym dążyła.

Tegoż jeszcze wieczora zaczęto robić poszukiwania. Na brzegu stało kilku gospodarzy, pomiędzy którymi starosta, ozdobiony przypiętym u boku medalem; młodsi na dwóch czółnach płynęli nieopodal od brzegu, próbując tyczkami i wiosłami gruntu.

Jeden z parobków, wjechawszy czółnem w oczeret, natrafił wiosłem na coś twardego, schylił się, zanurzył w wodę ramię i wyciągnął na powierzhnię rękaw wyszywany; ukazała się potem ręka obnażona do łokcia. Dwóch innych pomogło i ujrzało całą górną część ciała topielicy.

W tej chwili księżyc, który był w pełni, zaszedł za chmury, ściemniało zupełnie i wśród cienia wywleczono z wody i oczeretów ciało utopionej.

Tak — to była Katarzyna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzeń, jest dla nas tutaj rzeczą wysoce szkodliwą, ponieważ z jednej strony kompromituje Polaków wobec społeczeństwa parańskiego które dzięki temu nie posiada o nas dobrego wyobrażenia, z drugiej zaś, nietylko nie przyczynia się do podniesienia poziomu kolonii polskiej, ale nawet ustawicznie go obniża z nieobliczoną wprost dla rozwoju naszych spraw stratą. Gdyby społeczeństwo nasze dokładnie wiedziało, że Parana wymaga zdolności, energii, rzutkości, przedsiębiorczości, a nawet wiedzy większych, aniżeli w kraju, do tacy kandydaci do świetnej karyery, bez żadnych po temu warunków przestaliby przyjeżdżać, ku pożytkowi i zadowoleniu stron interesowanych.

Z przyjazdu tego rodzaju ludzi wynika jedna jeszcze wielka szkoda, a mianowicie ta, że zawiedzeni w swych przesadnych nadziejach, wracają do domu i nie chcąc się oczywiście, przyznać do własnego niedołęstwa i własnych braków, rzekome niepowodzenie zwalają na Paranę, powiększając stek niedorzeczności i bałamutnych informacyi, mających w naszym kraju ustalony kurs.

Komentarzy do powyższej notatki chyba nie potrzeba, a tem mniej potrzebne są one dla tych, którzy mieli szczęście osobiście poznać autora.

Być może za długo zatrzymaliśmy się przy osobie p. Szukiewicza, a teraz w krótkości wypada nam objaśnić o tutejszych stosunkach tych, który jego oszczerczymi korespondencyami w błąd mogli być wprowadzeni.

Bezczelnem i złośliwem kłamstwem jest, jakoby tu przyjeżdżali kandydaci do świetnego losu, którzyby tu bez pracy chcieli robić wspaniałą karyerę, a rozczarowani stawali się utrapieniem nowego otoczenia i przynosili wstyd swojej narodowości.

Inteligencya tutejsza nie była fabrykowana specyalnie na eksport do Parany i składa się z tychsamych żywiołów co i europejska posiadając tesame wady i tesame dobre strony co ostatnia. Widzieliśmy tu losem rzuconych ludzi prawdziwie inteligentnych i uczciwych. ludzi, którym p. Szukiewicz nie wart rozwiązać rzemyka u trzewika, jak w braku odpowiedniego zajęcia brali siekierę i taczki w ręce, aby tylko nie stać się ciężarem dla drugich, albo nie żyć z synekury na wzór takich panów Szukiewiczów. Czy może wyzyskiwana i nadmierną pracą obarczona w biurach kompanii kolejowej młodzież nasza zasługuje na szarpanie jej przez rzeczywistych niedouków i niedołęgów ala p. Szukiewicz? Czy może ta, która nieraz przymiera głodem na stanowiskach nauczycieli szkółek kolonijnych, kandyduje do świetnego losu i wspaniałej karyery?

„Wykolejeńcy, niedouki, niedołęgi i im podobne stworzenia“!

To są epitety, którymi darzy ludzi pracy, ludzi łamiących się często pod naporem przeciwnego losu, a jednak uczciwych to zero moralne nasłane nam przez pewne koła warszawskie, które się go za jakąbądź cenę pozbyć chciały. Gdzie to dyplom naukowy, jakie to wyciały uniwersyteckie kończył p. Szukiewicz, że sądzi się być w prawie do odmawiania drugim kompetencyi, danych, warunków, kwalifikacyi i t. p. Jeżeliby istniał dyplom na bezczelność, arogancyę, zarozumiałość i manię wielkości, toby się jemu w pierwszym rzędzie należał. A przytem co za niewdzięczny i podły charakter: kąsać rękę, która go żywi. Wszakże od samego jego przyjazdu dotychczas dają mu utrzymanie tylko Polacy, którym on płaci oszczerstwem posuniętem do ostatecznych granic

Niechaj nasze słowa będą przestrogą dla p. Szukiewicza, aby nie przeciągał struny, która ostatecznie pęknąć może i sprowadzić nieprzyjemne następstwa dla jego osoby. Przypominamy mu też przytej sposobności zwyczajowe prawo brazylijskie, że osobnik obrażający pewną większą grupę obywateli może być bez sądu przez tychże przepędzony za dziesiątą granicę bez prawa powrotu i bez apelacyi.

Najrozsądniej zrobiłby jednak gdyby sobie pojechał tam, gdzie korespondencye lepiej dziś popłacają, n. p. do Trypolisu gdzie może znalazłby wdzięczniejsze pole do organizowania kooperatywy wśród tamtejszych Arabów i gdzie prawdopodobnie więcej miałyby powodzenia jego odczyty o „wolnej miłości“.

Niedouk.

Rozmaitości.

Kobieta bez żołądka.

Żyje w Zurychu kobieta, nie mająca żołądka, a która mimo to cieszy się pomyślnym stanem zdrowia. Odwiedzało ją w szpitalu wielu lekarzy i chirurgów, bo to jest wypadek bardzo osobliwy, operacya zalicza się do najściślejszych.

Chirurg, usunąwszy żołądek chorej, zrobił jej w zamian inny, sztuczny.

Operowana ma lat 56. Żołądek jej zupełnie nie funkcyonował. Za dotknięciem, dawało się wyczuć wyraźne stwardnienie, nasuwające podejrzenie raka. Po otwarciu jamy brzusznej operator zastał istotnie raka zupełnie już rozwiniętego który zajął cały żołądek. Chorej groziła śmierć nieunikniona. Pozostawał jedyny środek ratunku, tj. wycięcie całego żołądka Ale po wycięciu, trzeba zapełnić czemś innem próżnię. — Operator pochwycił część kiszki najbliższą przewodu pokarmowego i przyszył ją do końca przewodu, pozostawiając otwór w w tem samem miejscu co w zwykłym żołądku, słowem, uszył chorej żołądek z kiszek.

Po kilku dniach dano chorej trochę mleka — potem rosołu. Po upływie miesiąca dano jej parę kawałeczków mięsa.

Upłynęło od operacyi kilka miesięcy a chora je i trawi choć nie posiada żołądka.

Operator robi częste analizy, dla zbadania stopni trawienia, okazuje się, że ilość pokarmów przyjmowanych i trawionych przez chorą zbliża się do ilości używanej przez ludzi w normalnym stanie zdrowia. Przytem waga chorej zwiększyła się znacznie. W sześć tygodni po operacyi, przybyło jej już 1 kilo 500 gr.

Ciekawy ten wypadek nie stanowi jednak dowodu, że żołądek jest narzędziem zbytecznem, bez którego można się obyć. — Trzeba pamiętać, że trawienie odbywa się nietylko w żołądku, lecz i w kiszkach. Sok żołądkowy roztwarza materye białkowe, jak mięso, jaja i t. p. i czyni je podatnemi dla przyswojenia przez organizm: w kiszkach zaś odbywa się dalszy proces trawienia, z pomocą wydzielin gruczołów śluzowych.

Kobieta operowana w Zurychu, trawi w ten sposób przyjmowane pożywienie. Ale musi tego dokonywać, bez pomocy soku żołądkowego, ponieważ nie posiada żołądka.

Przedstawia się w tym wypadku ciekawe zagadnienie fizyologiczne: czy same wydzieliny gruczołów ślinowych, mogą wystarczyć do pracy trawienia, za siebie i za nieobecny żołądek? Jeżeli doświadczenie odpowie twierdząco, operacye tego rodzaju, mogą mieć przyszłość przed sobą. Tymczasem zaś wolno jedynie twierdzić, że człowiek pozbawiony żołądka może żyć — pytanie tylko: jak długo? W każdym razie jest to jeden z wielkich tryumfów chirurgii, dających ludzkości nadzieję ulgi, a może i nawet stanowczego ratunku, w gnębiących ją chorobach.

Straszne zdziczenie w Ameryce Północnej.

W stolicy stanu Georgia, mieście Jackson, pochwycono pastora murzyńskiego Wiliama Turnera pod zarzutem zastrzelenia bogatego plantadora (posiedziciela), Jesse Singleya. Czynu tego Turner dopuścił się w sprzeczce po pijanemu, ponieważ jednak był murzynem postanowiono go zatem zabić — nie czekając na wyrok sądu. Ale dnia tego padał deszcz ulewny, nie należało zaś pozbawiać krewnych i przyjaciół zabitego plantadora przyjemności nacieszenia się ostatniemi chwilami zabójcy, wyłoniła się więc myśl dzika, urządzenia sądu doraźnego i egzekucyi na scenie pobliskiego teatrzyku. Projekt ten, przyjęty z uznaniem, urzeczywistniono natychmiast. Krewni i przyjaciele Singleya zajęli najbliższe sceny krzesła i loże, resztę widowni zapełnił szczelnie tłum obywateli jacksońskich. Na scenie tymczasem wybudowano szubienicę i wnet zjawił się na niej z poza kulis związany i eskortowany przez dobrowolnych katów pastor murzyński, człowiek już siwiejący. Zjawienie się skazańca powitał tłum burzliwymi oklaskami i świstem, co w Ameryce oznacza najwyższe zadowolenie publiczności jednocześnie zaś rozległy się wołania: Mówić, mówić! Ot, żądano od zabójcy, aby wygłosił mówkę pożegnalną! Murzyn zastosował się odrazu do tego żądania i wygłosił głosem dobitnym, jak z kazalnicy mowę, w której przyznał się szczerze do winy, zakończył zaś przemówienie słowami następującemi: „Jedną jeszcze dobrą radą chciałbym służyć moim współobywatelom, tak czarnym, jakoteż białym: Nie pijcie nigdy wódki“! Skończył a silne ramiona pochwyciły go, ustawiły pod szubienicą, zarzuciły mu stryczek na szyję, i Turner zapadł się w otwór, utworzony przez wyjęcie kilku desek z podłogi sceny. Dramat się skończył, a publiczność, poczekawszy jeszcze, aby lekarz stwierdził śmierć zabójcy, rozeszła się do domów zadowolona z zemsty i widowiska. Turner cieszył się wielkim wpływem wśród współwyznawców murzynów jako doskonały kaznodzieja, nadużywał jednak czasem trunków alkoholicznych.

Tragiczny koniec ćwiczenia wojskowego.

Pod wałami fortu Romainville, niedaleko Paryża, stał w tych dniach na posterunku rekrut Dubru. Nagle po północy w ciemnościach ukazały się dwa cienie ludzkie. Zaledwie żołnierz zdążył zawołać: „Qui vive“ a już jeden z napastników był oddalony od niego zaledwie na dwa metry. Dubru cofnął się i wystrzelił do jednego z ludzi. Ranny z krzykiem upadł na ziemię i wtedy wyjaśniła się cała sprawa. Porucznik Mathieu wysłał patrol pod dowództwem podoficera z poleceniem, aby pochwycił rekruta, stojącego na posterunku, chcąc jednak, aby te ćwiczenia wojskowe miały znaczenie, nie uprzedził o tem żołnierza posterunkowego Ale rekrut dobrze pamiętał instrukcyę strzelania, gdyby go zaatakowano i wypełnił ją z całą ścisłością. Żołnierz zraniony, także rekrut, zmarł w drodze do szpitala.

Wyspy wyłącznie dla pijaków przeznaczone.

Stowarzyszenie angielskie znane pod nazwą „Armii Zbawienia“, bardzo skutecznie — zajmuje się ratowaniem nieszczęśliwych ludzi, nałogowi pijaństwa oddanych: świeże uzyskała na mocy wyjątkowego prawa, od Australii dwie małe wysepki, 22 mile angielskie od lądu oddalone, — do zupełnego swojego rozporządzenia. Są tam od roku urządzone lecznice, na jednej dla mężczyzn na drugiej dla kobiet, Po 3—4 osoby zamieszkują ładny domek okolony ogródkiem, — gdzie każdy pod dostatkiem, znajdzie pracę na świeżem powietrzu.

Wyniki już po jednym roku istnienia są znakomite.

Z początku tutaj osadzeni alkoholicy chcieli się buntować, lecz po kilku tygodniach pobytu coraz bardziej im się tutaj podobało.

Z 280 osób blisko 80 mogło być uważanych jako wylecznych po 10—12 miesiącach i odesłanych do swoich domostw. Naturalnie podstawą leczenia i tutaj jest zupełna abstynencya (wstrzemięźliwość).

Pokup na kapelusze.

Sprawozdawca londyńskiego „Daily, Telegraph„ donosi z Pekinu, że od pewnego czasu objawia się tam wielkie zapotrzebowanie na kapelusze sukienne i filcowe. Miliony Chińczyków poobcinaoł warkocze i chcą nakryć sobie głowy po europejsku. Kapelusze powinny być jednak bardzo tanie, bo inaczej nie wytrzymają konkurencyi z towarem japońskim. Otwiera się więc źródło wielkiego zbytu dla handlu. Pokryć miliony żółtych głów to korzystny interes.

Na widok syna, który się powiesił — ojciec zwaryował.

Berlin. — Straszna tragedya rozegrała się w jednym z tutejszych bogatszych domów. Trzynastoletni uczeń szkół realnych, Molz, otrzymawszy zły stopień z nauki, powiesił się w mieszkaniu rodziców.

Ojca zatrwożyła długa nieobecność syna. Przeszukawszy całe mieszkanie, znalazł go w jednym z pokoi, wiszącego już bez życia. Na widok trupa swego ukochanego syna, krzyknął tak przeraźliwym głosem, że krzykiem swym zaalarmował wszyskich domowników Gdy przybieżano do tego pokoju, ojciec już był bez zmysłów. Zwaryował z bólu.

Zamach rabunkowy.

BERLIN Urzędnik bankowy Szich zaprosił do automobilu znanego sobie woźnego bankowego Kleina, który miał przy sobie 40.000 marek i podczas jazdy starał się go udusić za pomocą drutu miedzianego. Klein przecież miał na tyle siły, że oparł się temu napadowi. Palacz automobilu spostrzegłszy co się wewnątrz powozu dzieje zatrzymał powóz i zdołał Kleina uratować. Sprawca zamachu przyznał się, że obmyślił plan morderstwa ze wszystkimi szczegółami.

Dobry syn.

Sąd wojskowy w Bremie skazał szeregowca Hoppego na rok więzienia za to, że Hoppe uciął sobie uszy, ażeby się uwolnić od służby wojskowej. Hoppe okaleczył się w tym celu, ażebyż, wróciwszy do stanu cywilnego, utrzywał dalej swoją sparalizowaną matkę i chorą babkę, na które jako robotnik pracował przed wstąpieniem do wojska.

Rzetelny kasyer.

W niewielkiem mieście Enghien we Francyi zdarzył się zabawny wypadek.

Pewien kupiec paryski zauważył brak w swojej kasie — 10,000 fr. Naturalnie wraz z pieniędzmi zginął i jego kasyer. Pobiegł więc do jego mieszkania i tam dowiedział się, że przeniewierca tegoż rana wyjechał do Enghein. Pierwszym pociągiem puścił się za nim We 20 minut potem znalazł się już w miejscowym kasynie, atoli urzędnik nie chciał go wpuścić do sali gry; dopiero zgodził się pod warunkiem, że się zachowa cicho i przyzwoicie. Nie zastawszy nikogo, poszedł do restauracyi, zkąd po kilku godzinach wrócił — znów do kasyna. I akuratnie zobaczył swojego kasyera w sali stołowej.

Kasyer ogoliwszy twarz i wystroiwszy się elegancko — zmienił się całkowicie, ale ścigający go, zbliżywszy się na palcach, położył ręce na jego ramieniu i szepnął mu do ucha: „Jesteś złodziejem, przyrzekłem nie robić awantury, — dla tego podnieś się cicho i idź za mną“.

„Jestem posłuszny“ — wyjąknął kasyer, ale wierz mi pan, że nie jestem tak winny, jak się w rzeczywistości wydaje. Ukradłem panu 10,000 fr. ale wygrałem niemi 40,000 fr. więc wrócę pieniądze, które się panu należą. „Które mi się należą“? — powtórzył już całkiem innym tonem kupiec, nie, mój kochanku, ponieważ masz szczęście, więc graj dalej ja należę do połowy.

I wyszli z sobą pod ramię: jak najlepsi przyjaciele, zapieczętowawszy zgodę butelką — wina.

Dusiciele w Rosyi.

Dzienniki petersburskie donoszą o strasznem odkryciu, jakiego dokonała policya w Saratowie. Oto przypadkowo władze tamtejsze odkryły okropną religijną „sektę dusicieli“. Żaden członek tej sekty nie śmie żyć dłużej jak 60 lat, o ile chce, aby dusza jego była zbawioną. Jeżeli zatem, któryś z członków sekty osiągnie 60 rok życia, zbiera się cała sekta na wspólne modły i wśród chóralnego śpiewu psalmów, wędruje upatrzony kandydat na łono Abrahama, naturalnie przy czynnej pomocy reszty członków sekty, którzy poprostu wybranego duszą. Zazwyczaj obala się skrępowaną ofiarę na ziemię i pokrywa się ją poduszkami, na których wszyscy inni członkowie sekty siadają i odprawiają modły.

Policya saratowska odkryła, że kilka starszych osób w sposób niewytłomaczony zniknęło, wdrożone śledztwo wydało nieoczekiwany rezultat. Oto w domu modlitwy sekty odkryto podziemne korytarze, w których grzebano uduszonych członków.

Sekta istnieje od lat 15 stu. Liczby uduszonych nie można było dotychczas ustalić. Policya dokonała licznych aresztowań.

Świętokradztwo, morderstwo i grabież

W Moskwie w tych dniach nieznani rabusie w nocy włamali się do cerkwi klasztoru żeńskiego. Wydostawszy się przy pomopcy przystawionej drabiny poza mur klasztorny, rabusie, widocznie obznajomieni dobrze z sytuacyą, udali się najpierw do stojącej u furtki budki, gdzie z powodu niepogody schronili się pilnujący klasztoru w ową noc, 42 letni stróż i 18 letnia nowicyuszka i zamordowali oboje uderzeniami w głowę; pilnująca razem z nimi zakonnica zasłabła właśnie i musiała się udać do celi, czemu zawdzięcza ocalenie. Następnie rabusie wyłamali zamki drzwi cerkiewnych, a dostawszy się w ten sposób do wnętrza zaczęli tam gospodarować spokojnie i bezpiecznia. Zdjęli z ołtarza uważany za cudowny obraz Matki Boskiej i wyjęli z jego sukienki i korony brylanty i wszystkie kosztowności. Poczem zbiegli bez śladu.

Mięso renów zastąpi wołowinę.

Przed dwoma laty zastanawiano się nad tem, w jaki sposob możnaby zwiększyć produkcyę mięsa i w tym celu proponowano sprowadzenie z Afryki hipopotamów i zaaklimatyzowanie ich w mokradłach i trzęsawiskach na południu kraju. Projekt ten jednak nie przyszedł do skutku. O wiele praktyczniejszym i łatwiejszym do wykonania okazało się doświadczenie biura naukowego departamentu dla spraw wewnętrznych w Stanach Zjedn. Biuro to przed dwudziestu laty sprowadziło z Syberyi do Alaski 1,280 sztuk renów i rozdało je Eskimosom. Każdy z nich dostał 30 sztuk renów których mógł używać, ale które dopiero po 4 latach stały się jego własnością. Przez te dwadzieścia lat trzoda renów w Alasce wzrosła do 35,000. W Alasce jest 400,000 mil zamarzłej tundry czyli moczarów, na których może znaleźć pożywienie 10.000,000 sztuk renów. Gdyby te zwierzęta mnożyły się i nadal w tym samym stosunku co teraz, to trzoda ich wzrosłaby do 10,000,000 sztuk, a wtedy bez obawy wytępienia jej możnaby reny zabijać na mięso wołowe. Obecnie Eskimosom wzbronioną jest sprzedaż renów białych, aby ich uchronić od wytępienia. Chów tych zwierząt jest bardzo łatwy i tani. Jeden człowiek może łatwo dozorować stado renów złożone z 1,000 sztuk, a koszt utrzymania i dozoru jednej sztuki nie przenosi $1.00 rocznie. Z tego okazuje się, że chów renów w Alasce ma wielką przyszłość przed sobą i w niedługiej już przyszłości mięso renów ukaże się na targach północnej części tego kraju, rugując z nich wołowinę, a tem samem obniżając jej cenę. Mięso renów już teraz w głębokiej Alasce jest głównym artykułem żywności, a co do smaku, zajmuje ono pośrednie miejsce pomiędzy baraniną a wołowiną. Eskimosi sprzedają sztuki renów po $50 do $100.

Rozdarty przez niedźwiedzia.

W miejscowości Urbach nad Renem rozegrała się straszna scena w menażeryi wędrownej. Podczas, gdy liczne dzieci szkolne przyglądały się dzikim zwierzętom, rzucił się naraz niedźwiedź na jednego z chłopców i objął go przedniemi łapami. Tylko z wielkim trudem uwolnono z śmiertelnego uścisku nieszczęśliwego chłopca, który ma ciało i twarz strasznie porozdzierane.

Awanturnicza wyprawa.

Antwerpia. Honlandya. Powróciła tu załoga statku belgijskiego „Debrugge“ która opowiada, że woził on broń i amunicyę do Paraguayu (w Ameryce Połudn.) dla tamtejszych rewolucyonistów. Przemycanie to odbyło się nader tajemniczo, okręt kilka razy przemalowywano i przezywano, pod coraz inną też płynął flagą, a w końcu marynarzom oświadczono, że statek przechodzi na własność tajemniczego dowódcy wyprawy Arricos'a. Marynarze, których cały czas zmuszano do wypełniania rozkazów pod lufami rewolwerów, wrócili przez Brazylię do Antwerpii i skarżą kompanię, do której należał „Debrugge“.

Psy św. Bernarda.

Pomimo rozpowszechnienia się komunikacyi kolejowej oraz przekopania tunelów przez góry św. Gotharda i Simplon, droga piesza przez górę św. Bernarda jest dosyć jeszcze uczęszczana, nawet obecnie, w porze zimowej. Trudnej tej i niebezpiecznej drogi używają przeważnie ubodzy Włosi, wędrujący dla zaoszczędzenia grosza piechota. To też i słynne psy z klasztoru św. Bernarda, położonego na tej górze, wciąż jeszcze oddają znaczne usługi wędrowcom, którzy zmylili drogę lub, zaskoczeni przez burzę i śnieżycę, padli z wycieńczenia. Kilka takich wypadków zdarzyło się w ostatnich czasach, a dzielne zwierzęta ocaliły wędrowców. Tak np. donoszą o dwu kobietach, które padły wieczorem na drodze i byłyby zmarzły w ciągu nocy, gdyby nie dwa psy z klasztoru. Szukając zbłąkanych psy te znalazły nieprzytomne kobiety i przywołały szczekaniem zakonników.

SZARAŃCZA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

— Bośmy Szlązacy. Przyszedł do nas z policyi i powiada, że śląskiej oświaty niema, jest tylko na świecie niemiecka i jeżeli chemy po niemiecku mówić, niemieckie gazety i książki kupować, to może nasze Kółko być i dalej. Powiedziałem, że jako nasz patron Kółka był Polakiem, a nie żadnym Niemcem, to my tylko po polsku czytać i mówić będziemy. Podaliśmy do sądu, ale i tam Niemcy: wyszedł zakaz... Taki i rozwiązaliśmy się, ale zawsze się schodzimy to u jednego, to u drugiego; pisma sobie pożyczamy, a książkami podzieliliśmy się sumiennie.

— Nam zakazano — mówił Wawrzyniec Bachmajda z kopalni Centrum — chodzić na procesyę z naszą chorągwią, jako na niej jest Matka Boska Częstochowska. „To nie wasza, nie szląska Matka Boska, ino obca, z Królestwa“ — powiedział niemieki zarząd kościelny, zabroniono nam tej chorągwi...

— Udajcie się ze skargą do dziekana; do biskupa. Matka Boska Częstochowska to Królowa Niebios.

— A nie możnaby do sądu? Trwałoby krócej, a czy w sądzie świeckim, czy duchownym zawsze są Niemcy, to już wszystko jedno—radził się Bachmajda

— Sady świeckie nie mięszają się do spraw duchownych.

— A no, kiedy tak, podamy skargę do dziekana. Dziękujemy za radę „Pochodni“... Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Cóż wy, panny powiecie? — pytał redaktor trojga dziewcząt, które stały przed nim zmieszane.

— Nie poznaje nas pan redaktor? Toż ja Ewa Cieślikówna...

— Tak, tak, teraz poznaję... I cóż?

— Przyszłyśmy z naszą kwartalną składką na książki i ubrania dla uczących się dziewczynek.

— A ile?—spytał pan Krempa zapisując.

— Tamtego razubyło dziesięć marek a tego kwartału były większe zarobki w fabryce, to uskładałyśmy piętnaście marek i 20 fenigów.

— Bardzo pięknie—rzekł redaktor z uznaniem.

— Teraz to jest nas trzydzieści sześć, ale pod jesień będzie nas więcej; to my i więcej złożymy.

— Nam czytenię zamknięto — skarżył isę Andrzej Nazarek, górnik. — Mówią, że my socyalisty, a czy kto widział katolika socyalistę? Jako przewodniczącego wypędzono mnie z kopalni, świadectwa odmówili, to i co mam robić? Tu na Szlązku roboty nie znajdę, a z żoną i dzieciska. mi wynosić się do Saksonii, albo Westfalii: trudno i ciężko kraj rzucać.

Przyjdźcie jutro: dam wam list do Sosnowca; znajdziecie tam pracę.

Przyszli inni, a wszyscy skarżąc się że to ich ukarano za język polski, to obito dziecko w polu, to zwierzyna z niemieckich lasów szkodę w zbożu robi. Ten prosił o książkę nową; wielu kupowało elementarze.

Gdy pokój się opróżnił, weszło dwóch ludzi. Starszy przemówił:

To mój syn, Michał Kaczmarek, dobry chłopiec, pracowity, uczciwy, trzeźwy i coś go opętało, jakieś złe. Zakochał się w Niemce, i chce się żenić. Krzyczymy z matką, tłómaczymy, przekładamy, a on swoje i swoje. Przyszedłem do pana, niech mu pan wybije z głowy to kochanie. Mieszane małżeństwo, to nieszczęście dla niego, a nam wstyd i hańba na starość.

Cóż to, Michale — zaczął redaktor —nie kochasz ojców, ziemi, języka rodzinnego, że chcesz to wszystko zaprzepaścić.

Kocham ci ja ojców i nasz zagon i miła mi mowa nasza... ale i ją miłuję bardzo, to chcę się żenić.

A wiesz co będzie? Posłuchaj mnie: ożeniłeś się już z Niemką! dał wam Bóg syna! ty, kochając dziecko, mówisz mu. „Powiedz: tato, powiedz: kocham“ a ono w oczy ci mówi: „Głupi Polak!“ Im w lata, tem gorzej. Spadło na was nieszczęście, chcesz się pomodlić razem z z żoną, nie możesz, bo ona ciebie nie rozumie. Chcesz iść na pielgrzymkę do cudownego obrazu, chcesz przestawać ze swojakami, chcesz pomódz swemu, poratować Szlązaka — ona stroi fochy, placze, prosi, grozi, nie pozwala i ty już z Niemcami. Chcesz uczcić Matkę Boską Częstochowską, nie pozwoli, bo ona ma niemiecką.

Zamilkł na chwilę. Michała wzruszyła ta mowa widocznie, ale milczy. Znów zaczął redaktor:

Żyłeś jako Niemiec bez postu i naszej modlitwy, no i umarłeś jako Niemiec Kładą cię do grobu, aż w nocy duchy ojców twoich spotykają cię i pytają: „Michale! Dochowałeś nam wiary? Szanowałeś język rodzinny? Kochałeś Szlązk? Nie jednoczyłeś się z Niemcami Zostawiłeś dobrą pamięć po sobie?“ Cóż ty odpowiesz? Powiedz, co?

Starego Kaczmarka tak wzruszyła ta mowa, że zapłakał głośno, a syn patrząc ze łzami na wiszący obraz, zawołał:

Niechże nigdy moje oczy nie oglądają cudownego obrazu Najświętszej Panny na Jasnej Górze, jeżeli ożenię się z Niemką! Tak mi panie Boże dopomóż.

Amen! - dodał poważnie redaktor.

Rzucił się stary do rąk pana Sobolskiego, wołając:

Ojcze nasz! Dobrodzieju! Panie serdeczny! Niech ci Bóg stokrotnie nagrodzi, żeś odwrócił od nas to nieszczęście!

Pożegnawszy ich, zapytał redaktor:

Stasiu! Jest kto jeszcze?

Jeszcze dwóch.

Wprowadź!

Po chwili weszli, z pozoru zamożni rzemieślnicy, ubrani z miejska.

Co panowie powiecie?

Ja jestem Wojciech Surma, a to mój kamrat, Józef Wajs; pracujemy w kotlarni. Uskładaliśmy trochę grosza na czarną godzinę i na starość, złożyliśmy w kasie oszczędności. Ja z żoną mamy osiemset marek, a mój kamrat ze swoją pięćset marek. Wiemy z „Pochodni“ i z okrutnych krzyków Niemców w „Ostmark“ że Niemcy chcą naszym domy i ziemię wydrzeć. Tak myślimy sobie: ma pieniądz w kasie leżeć, niech leży na hypotece, aby pewnej u swojego.

To bardzo dzielnie ze strony panów Tak powinien każdy Szlązak robić — rzekł redaktor.

Otóż w tem rzecz — zaczął teraz Józef Wajs — że, pracując, czasu nie mamy na wyszukiwanie potrzebujących, więc po naradzie z żonami przyszliśmy do pana redaktora, aby zapisał nasz adres, a przyjdzie potrzebujący, aby tylko uczciwy Szlązak i ma pewną hypotekę. albo poręczenie, to my gotowi dać; ho, ho, nie damy się Niemcom! Takich, coby dali ochotnie, jak my, znajdzie się kupa cała; by wiedzieli gdzie? do kogo i z kim pogadać?

Przy zapisywaniu adresów, obezwał się Józef Wajs do pana Krempy.

A proszę pisać mnie przez a, j, s, bo ja jestem rzetelny Szlązak, ale pewno Niemcy przerobili moje dobre nazwisko po swojemu.

Wyszli obydwaj. Wstał i pan Krempa, a oddając arkusz z notatkami, rzekł:

Widząc tych ludzi i słysząc ich, zrozumiałem, że w takiej pracy i w takich ludziach można się zakochać; teraz nie dziwię się panu zupełnie.

Na początek dobre i takie uznanie — odpówiedział z uśmiechem redaktor.

Mogę tedy uspokoić żonę w sprawie Szymiczka? — zapytał pan Krempa, biorąc kapelusz.

Słyszałeś pan sam; dziś jeszcze zawiadomię Szymiczka i dam mu adres Surmy i Wajsa. Za pomoc sekretarską serdecznie dziękuję.

Pan Krempa, wyszedłszy na ulicę, gdy znalazł się wśród postrojonych Niemek i Niemców, doznał wrażenia, że był przed chwilą w innym, nowym, obcym świecie i nagle znalazł się znów w zwykłych, codziennych, ciężkich warunkach życia. Rozmyślając o Szlązakach, szepnął do siebie półgłosem:

Jednak oni się bronią; ale wielkie pytanie, czy potrafią się obronić?

ROZDZIAŁ XI.

Od czasu wizyty w redakcyi „Pochodni“ wysłuchania zażaleń i skarg, uzyskania pomocy dla wuja Szymiczka, stał się pan Krempa czulszym, wrażliwszym i bardziej krytycznie usposobionym w odczytywaniu i sądzeniu tak dzienników polskich, jak i niemieckich.

Tam, gdzie dawniej widział w polskich pismach przesadę, jednostronność i stronniczość w przedstawieniu faktów, podsuwanie złej woli i wiary Niemcom — obecnie, po osobistem wysłuchaniu i sprawdzeniu ucisku, skłaniał się do uznania słuszności skarg i pretensyi.

I gdy przedtem cieszyły go i radowały wystąpieni niemieckich gazet przeciwko Polakom wogóle, a Szlązakom w szczególności, podziwiał krewkość tych gazet, ich sarkazm i ironię, butność i pewność siebie — dziś raziła go arogancya, bezczelność zwycięzcy, naigrawanie się i drwiny z uczuć i wierzeń zwyciężonych.

To zaostrzenie zmysłu krytycznego niepokoiło go; radby był przekonać się, że to on się myli że jest w błędzie, że grają w nim nerwy raczej, a nie krytyka rozumowana.

Pytał też o wariość wątpliwych artykułów swych kolegów po piórze, lekarza Dauma, żonę; ale krytykę jego, nawet bardzo delikatną, przyjmowano z uśmiechem pobłażliwym, zbywając słowami:

A tak, zapewne, jest w tem trochę słuszności.. Ale ktoby tam zważał na takie drobnostki!

Taka argumentacya nie mogła go uspokoić i nie uspakajała.

Stał się drażliwy, niedowierzający, ostrożny w wydawaniu sądu, powściągliwy w naganie, wybredny w zachęcaniu i pochwałach.

Co to znaczy, panie Krempa — mówił redaktor, pan Sternweg, z wymówką w głosie — ta łagodność pana dla dzienników polskich? Czy one przeszły na żołd stronnictwa państwowego, czy też pan do nich przeszedłeś?

Nie rozumiem, o co panu redaktorowi chodzi? — odparł obojętnie.

Ależ polemiki z niemi trzeba teraz w „Ostmark' szukać ze świecą w ręku.

To trudno! Piszę to, na co mi sumienie pozwala, nie lubię insynuacyi, — odpowiedziiał dość cierpko.

Prowokacyi i ja nie lubię, ona nie leży w naturze niemieckiej, ale panie Krempa, trochę więcej ognia, życia, sarkazmu... To lubią nasi czytelnicy.

Dobrze, panie redaktorze postaram się — odrzekł z cichem westchnieniem.

Właśnie teraz ma pan sposobność — zapalał się redaktor — podobno w ostatnim numeerze „Pochodni“ pan Sobolski ostro napaada na nasze „Towarzystwo“ dosółże mnu pan.. Mówiono mi wczoraj na piwie, że w redakcyi zrobił coś w rodzaju biura porady, że zbiera składki na cele anntypaństwowe, że tam jest ognisko, ggromadzące szowinistów szlązkich.. Otóż to wszystko zapraw pan sosem naszeej lojalności; i tak... zdaleka. aby nie mógł zaskarżyć, coś wspomnieć w artykulde o jakichś sprawkach berlińskich, nagłych wyjazdach za granicę... Wszak paan rozumie?

Pan KKrempa aż pobladł z oburzenia, wpił ręce w ciało, aby nie wstać i nie rzucić słów obelżywych redaktorowi swemu, aale obawa utraty środków do życia, poozbawienia żony i syna koniecznych wygód uspokoiła go o tyle, że z powstrzymanym gniewem odpowiedział

Sam i pan redaktor, nawet wbrew mej woli, narzzucił mi zbliżenie się do Sobolskiego, szukanie jego towarzystwa i zawiązanie bliższych stosunków; więc ja nie mogę i nie wystąpię przeciwko niemu osobiście... Tak, o zasady, o propagandę fałszywych pojęć, skrzywionego zrozumienia idei patryotyzmu, to co innego... ale osobistych zaczepek, podejrzeń, półsłówek.. nie mogę.

Więc on bywa u pana? — spytał zaciekawiony pan Sternweg.

Bywa i ja u niego również.

Nic mi pan nie wspomniał. Jakimże on jest w życiu? w salonie?

Bardzo miły, uprzejmy, przyjacielski. Prawda, że nie ustępuje na milimetr od swoich zasad, ale zawsze uszanuje cudze, byle szczere — odpowiedział pan Krempa, rad, że może pochwalić pana Sobolskiego.

Proszę! proszę! — mówił z lekkiem zdziwieniem redaktor. — I ktoby się spodziewał tego po takim Szlązaku? Teraz rozumiem niechęć pana do zaczepki osobistej; naturalnie, przyjmując go u siebie, nie można mu wymyślać.. No, znajdę innego, który mi napisze... A pan podtrzymuj tę znajomość, bo wybory do sejmu za pasem; to dobrze, gdy ma się wstęp do obozu nieprzyjaciela Może wypadnie, że będę musiał tam wysłać pana dla zrekognoskowania — kończył tonem byłego oficera.

Gdy pierwszego, w dniu wypłaty pensyi, pan Krempa przyszedł do domu, po przywitaniu położył przed żoną otrzymane pieniądze. Pani Marya przeliczyła i zawołała:

Tu jest tylko sto siedemdziesiąt trzy marki, a gdzie dwie?

Byłem na śniadaniu z kolegami.

A to dobrze. Czemuż nie powiedziałeś; gdybym była wrzuciła do szuflady nie rachając, byłabym sądziła, że gdzieś zgubiłam.

Pan Krempa chodził po pokoju, a pani Marya liczyła głośno, odkładając kupkami pieniądze.

Mieszkanie 40 marek zasługa Tekli 15 mleko, pieczywo i życie 60, dług panu Daumowi 50 marek, pozostaje na wszystko inne 8 marek... Strasznie mało Heniu, a za artykuły twoje?

Dopiero po obrachunku wierszy zapłacą mi jutro lub pojutrze.

Ile?

Trzydzieści z czemś.

Tak mało?

Nie spodziewałem się i tego.

Dlaczegoż nie piszesz więcej rzekła? — z lekką wymówką.

Nie piszę, bo nie mogę — odpowiedział rozżalony.

Ale powiedz mi dlaczego? — mówiła łagodnie. Wszak dawniej pisałeś łatwo, tak dużo...

Dlaczego? Alboż ja wiem? Coś popsuło się we mnie; ja to sam widzę i czuję

Siądź że obok mnie Heniu i wyspowiadaj się. Cóż ci brakuje?

Usiadł i z żalem zaczął mówić:

Wiesz, teraz, gdy piszę artykuły o „Towarzystwie“ albo inne, coś mnie wstrzymuje; namyślam się, mażę, znów zaczynam, jak gdyby mi ktoś wytrącał pióro z ręki; słyszę jakieś niewyraźne szepty, i tak mi idzie ciężko, tak nieudolnie, że aż rozpacz bierze.

Pani Marya słuchała ze współczuciem i głaszcząc włosy męża, spytała:

I nie zdajesz sobie sprawy, dlaczego?

Ach, gdybym sam wiedział jasno i dokładnie, wyleczyłbym się zaraz, ale te ciągłe wątpliwości, ciągłe wahania: a może oni mają słuszność, a może potępiam niewinnych? a może ja się znęcam?

Ale nad kim? Powiedz!

Czyż ty nie wiesz? Nie rozumiesz? — spytał szczerze zdziwiony. — Przecież oni, Szlązacy!

Jakiś ty wrazliwy, mój Heniu — odpowiedziała swobodnie — Przecież to wpływ Sobolskiego, tylko jego. Przypomnij sobie: czy dawniej miewałeś podobne myśli? Nagadał ci, Bóg wie co; uwierzyłeś w tę komedyę Szlązaków w redakcyi; czytujesz te polskie płacze dziennikarskie — i oto cała przyczyna.

A może to i prawda — mówił zamyślony.

Na pewno. Przytem jesteś przepracowany, rozdrażniony, źle sypiasz, mało jadasz. Takie warunki podkopią zdrowie każdego bez wyjątku.

Może... może... a jednak... — zaczął mąż.

Mój Heniu, weź rzecz całą logicznie więc najpierw sprawę Szląską. Nie mówmy już o wartości naszej cywilizacyi, tylu-wiekowej, tak wspaniałej, ale czego chcemy od Szlązaków. Oto, aby stali się współuczestnikami tej naszej cywilizacyi, form towarzyskich, komfortu naszego. Czy to co złego? zdrożnego? niemoralnego Powiedz sam.

No, nie — odpowiedział cicho.

Że tam Sobolski, robotnicy, chłopi krzyczą, skarżą się, opierają się.. Ach mój Boże! gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą. Gdy idzie o ideę, trudno uważać na jednostki. Czyż nie prawda?

Może... Nie wiem... Ale niby masz słuszność — rzekł z wahaniem.

A teraz, moj Heniu, strona materyalna Jesteśmy szanowani, cenieni. bywamy w towarzystwach wszystko dzięki twej pozycyi i pracy. Kto ci dał tę pozycyę? Przecież nie Sobolski! Kto opłaca twą pracę? Nie on! Wszystko zawdzięczamy Niemcom, do których należymy mową, obyczajem, zwyczajem, wychowaniem. I ty jeszcze się wahasz? Napadają cię wątpliwości?

Tak, to dziecińśtwo! — odezwał się z uznaniem dla argumentów żony.

Pani Marya, jak zwykle kobiety, oryentująca się łatwo i szybko w bliskich, niemal dotykalnych stosunkach, bez uwzględnienia dalszych horyzontów, mówiła dalej:

Pomyśl, co zrobisz, rzuciwszy „Ostmark“? Szukać miejsca po biurach, fabrykach? I czy otrzymasz? Do Sobolskiego nie pójdziesz, bo pominąwszy odstępstwo od zasad, czy umiesz pisać po polsku? Zastanów się, a przecież tu idzie nietylko o twoją przyszłość, ale i o Adalberta, o moją wreszcie.. Czyż już przeszła twoja choroba woli?

Prawie — odparł z uśmiechem.

Teraz trzeba, abyś uważał na siebie, spał spokojnie, jadł regularnie i nie pracował po nocach, a wszystko złe skończy się.

Ty, Maniu, umiesz mi dawać doskonałe rady; i naprawdę zdaje mi się, że jestem już wyleczony. Teraz z podwójną energią wezmę się do pracy.

I pan Krempa mówił prawdę. Na razie czuł on zachwianie swej równowagi szale ważyły się: z jednej współczucie dla Szlązaków i wstręt do używania środków bez wyboru; z drugiej — przeszłość szkolna, dotychczasowa karyera i kwestya bytu. Pani Marya, przewyższająca męża zmysłem praktycznym, przechyliła swą argumentacyą szalę na korzyść materyalnej strony życia.

Oboje rozweseleni, ona odniesionem zwycięztwem, on uspokojeniem, patrzyli na siebie radośnie, pełni zaufania w szczęśliwą, niezamąconą niczem przyszłość.

— A gdzie Herminia? — spytał po chwili.

Poszła na spacer z Adalbertem; powinna wrócić za chwilę.

Jakże stoi sprawa z Daumem i Herminią? — zapytał wesoło.

Przyznała mi się, że podobał się jej i zdaje mi się, że i ona zrobiła na nim wrażenie korzystne

Dziś jest koncert w ogrodzie Baumfelda. Może pójdziemy? Bilety wstępne mam u siebie — zaproponował mąż.

Bardzo chętnie. Kto wie, może i Daum tam będzie, poznaliby sie lepiej z Herminią.

Może i będzie — uśmiechnął się, postanowiwszy zawiadomić Dauma o zamierzonej bytności.

W tej chwili weszła Herminia z Adalbertem. Jasna suknia, dobrze zrobiona, uwydatniała jej piękne, chociaż zbyt szczupłe kształty ciała. Twarz ładną, z delikatną cerą, zdobiły wielkie ciemne oczy, w których odbijała się żywość dziecka z dojrzałością kobiety.

Witając się, rzekła dźwięczym, młodym głosem:

Przepraszam was za spóźnienie, ale musiałam kupić rękawiczki

Jeszcze jedną parę? — zdziwiła się siostra.

Te są nieświeże, a może wyjdziemy dziś do parku — odpowiedziała, pokazując małą swą rękę.

Masz dar proroczy — zażartował pan Krempa. — Dziś wybieramy się na koncert do Baumfelda.

Ach, jak to dobrze! — zawołała wesoło, zrzucając okrywkę. Lubię muzykę, a jeszcze bardziej publiczność, tłumy, oklaski, rozmowy... Czy to koncert w sali?

Nie, w ogrodzie, ale obszernym i bardzo ładnym; zobaczyszsama — tłómaczyła pani Marya.

Nawet można zabłądzić — dorzucił pan Krempa.

Chyba nie ja — odbowiedziała z uśmiechem dumy. — Tylko panom zdarza się zabłądzenie do knajpy.

O, nie Heniowi! — zawołała żona.

Prędzej już doktorowi Daumowi — rzekł pan Krempa.

Uwzięliście się oboje prześladować mnie doktorem — mówiła z minką obrażonego dziecka. — Cóż mnie pan Daum obchodzi.

Cicho, cicho! — zawołał tonem ostrzeżenia. I ściany mają uszy, a jakby posłyszał Daum byłoby źle.

Kobiety zaśmiały się i po chwili usiadły obie z robótkami w rękach na sofce w jadalnym pokoju. Pan Krempa z cygarem w ustach spacerował przed niemi, pytając:

Cóż, Herminio, z twoim egzaminem na nauczycielkę ludową?

Westchnęła smutnie i odpowiedziała:

Mam go składać w jesieni. Jestem przygotowana dostatecznie Cóż mam robić? Jak trzeba, to trzeba.

Wstydź się, Herminio, smucić się — zgromiła ją siostra. — Zostaniesz nauczycielką, będziesz miała pensyę, niezależność, stanowisko..

To dobre na stare lata — odpowiedziała panna — ale dziś chcę się bawić bywać, żyć pełną piersią.

Nic łatwiejszego; wyjdź za mąż, a osiągniesz, czego pragniesz — rzekł szwagier.

Wyjdź, wyjdź! — mówiła drwiąco — ale za kogo?

Chociażby za Dauma — dorzucił.

Ach, za Dauma! — rzekła z grymasem niezadowolenia.

Moja Hermińciu, jesteśmy tu w rodzinie — zaczęła pani Marya — i muszę ci szczerze powiedzieć że twoje zachowanie się względem Dauma nie podoba mi się Jesteś opryskliwa, drwiąca lekceważysz go; a przecież to partya doskonała

Czy mam mu oświadczyć się — zaśmiała się nerwowo.

To nie, ale bądź uprzejma, uważna a przedewszystkiem nie drwij z jego grzeczności i komplementów.

Ale na co się to przyda — spytała Herminia z grymasem. — Wiem że nie jestem w jego guście; on zwraca oczy w inną stronę — kończyła, podkreślając ostatnie słowa.

Jeśli chcesz tylko, zwróci je na ciebie — rzekła siostra — tylko nie bądź dziecinną, nie żartuj, bo tu idzie może o ważną sprawę.

Panna Herminia spojżała bystro na siostrę i na szwagra i nagle, zrzucając jak maskę, swą dziecinną wesołość, nie opatrzność młodości, miny rozgrymaszonego dziecka, odezwała się z powagą dojrzałej kobiety:

Moja Maniu, mam dwadzieścia dwa lata, wiem, co i dlaczego robię; zostaw mi tylko swobodę działania.. Czy ty myślisz, że nie wiem, iż Daum jest dobrą partyą? Sądzisz, chcę zostać starą panną? A zresztą czy jeden Daum na świecie? Nie bójcie się, znajdzie się ich więcej! — kończyła, śmiejąc się znów dziecinnie, głośno, z miną, lekceważącą świat cały.

Pan Krempa, który z boku obserwował miny panny Herminii, był prawie zachwycony zmiennością głosu, tonu, miny i ruchów ciała. Zwróciwszy się do żony, rzekł:

Daj spokój, Maniu, z naukami, zostaw Herminii swobodę; teraz wierzę, że wkrótce będziemy razem w Bytomiu i pani Daumowa będzie nas często odwiedzała.

Daj to Boże! — westchnęła pobożnie pani Marya.

Herminia uśmiechała się z miną dziecka, któremu obiecano zabawkę

Pójdę na chwilę do redakcyi, przed wieczorem wstąpię po was Czy weźmiesz Maniu, Adalberta?

On nam nie przeszkodzi — odpowiedziała matka — koncert skończy się dość wcześnie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ZIEMIE POLSKIE.

Zabór rosyjski.

—o—

Napad i rabunek w pociągu.

Z Warszawy donoszą: Pomiędzy stacyami Rogowem a Płyćwią wykonano śmiały napad na pociąg osobowy w celu rabunku wiezionych nim pieniędzy należących do kolei wiedeńskiej.

Kiedy pociąg ten znajdował się na 87,6 wiorście kolei, wyszedłszy o godz. 3 min 29 po południu z Rogowa i ujechał ze stacyi ze 2 kilm w stronę Płyćwi, w miejscu, gdzie przy szynach jest las, nagle pociąg zatrzymano przez oberwanie rączki hamulca automatycznego w jednym z wagonów.

Kiedy pociąg stanął, wysypało się z kilku jego wagonów równocześnie, oraz z owego lasu 16 do 18 młodych mężczyzn, przyzwoicie odzianych, którzy podzielili się odrazu na grupy. Podczas gdy jedni wartowali wzdłuż pociągu, inni, biegnąc z rewolwerami przed wagonami, zakazywali podróżnym wyglądania z okien i wysiadania pod groźbą natychmiastowego strzelania; jeszcze inni otoczyli 4 jadących w środku pociągu strażników kolejowych, pilnujących pieniędzy — tak sbybko i nagle, że strażnicy nie zdążyli nawet sięgnąć do broni; wreszcie jeden oddział opryszków wołał na służbę kolejową i podróżnych:

— Milczeć! Nie ruszać się z miejsc!...

I tak przykuli do miejsca obezwładnionego pakmajstra Matysa. Na wagonie pakunkowym zawieszono czerwoną chorągiew z trupią głową.

Następnie kilku widać dobrze poinformowanych bandytów zaczęło wynosić kasetki żelazne z pieniędzmi kolejowemi

Jeden z napastników młotem o dużej rękojeści, 15 funtów wagi, a drugi łomem żelaznym — rozbijali z hukiem kasetki, które rozpadając się i pękając odkrywały zawarte w nich pieniądze, stanowiące dochód kolei.

Zabrawszy pieniądze bandyci uciekli do lasu. Po 22 minutach przymusowego postoju pociąg wyruszył w dalszą drogę do Skierniewic.

Zrabowano ogółem około 20.000 rubli.

Fabrykant niedołęgów.

W Zgierzu straż ziemska aresztowała Feliksa Walczaka, mieszkańca Łodzi, oskarżonego o wywoływanie u popisowych różnych chorób, celem uwolnienia ich od wojska. Znaleziono przy nim kilka gatunków jakichś lekarstw. Jednocześnie z Walczakiem pociągnięto do śledztwa trzech mieszkańców Łodzi: Stanisława i Jakóba Kominiaków i krewnego ich Stanisława Wasiaka Jakób Kominiak, popisowy tegoroczny, dał podobno Walczakowi 15 rubli, za co W. miał go uczynić niezdolnym do służby wojskowej.

Z Chełmszczyzny.

Wobec agitacji chełmskiego bractwa prawosławnego przeciwko rosyjskim właścicielom majorotów, którzy nie gospodarują w nich sami, lecz moją administratorów Polaków. kilku właścicieli majoratów przyjęło administratorów Niemców Nowi administratorzy podnieśli czynsz dzierżawny za grunta włościanom. Ta nowa gospodarka nie podoba się wielce działaczom chełmskim. Dzierżawcami gruntów, za które czynsz podwyższono, pozostali i nadal głównie Polacy. Z tego względu bractwo domaga się aby wszystkie majoraty przeszły na własność włościan prawosławnych.

Strzały w kościele.

W Kościele na Bielanach podczas nabożeństwa jakiś nieznany człowiek wyjął nagle rewolwer i mierząc w sufit, dał sześć strzałów, poczem zbiegł.

Istnieje przypuszczenie, iż strzelający usiłował wywołać popłoch wśród licznie zgromadzonych w dniu świątecznym pobożnych, aby tym sposobem ułatwić obecnym w świątyni złodziejom robotę

Z Warszawy.

Uboższa ludność w Warszawie zaczęła w ostatnich czasach używać coraz więcej koniny, wskutek czego jatki tatarów na ulicy Browarnej bywają rano przepełnione uboższą klientelą Cena lepszych gatunków wynosi 8 kop. za funt. Rzeźnicy tatarscy biją obecnie około 8 koni dziennie

Morderczy napad.

O godzinie 7-ej wieczorem dwóch zamaskowanych ludzi weszło do sklepu Z Hajdy przy ulicy Krakowskiej na Argentynie. W sklepie był tylko właściciel i subiektka — Helena Fron. Jeden ze złoczyńców zapytał Hajdę o godzinę, gdy H. wyjmował zegarek, aby odpowiedzieć na zadane pytanie, złapał go jeden z napastników za rękę i dał doń dwa strzały, oba jednak bezskuteczne, gdyż Żyd zdołał się wyrwać z rąk napastnika i uciekł. Widząc to drugi ze złoczyńców, skierował lufę rewolweru do 16 letniej subjektki, Heleny Fron; strzał był śmiertelny, gdyż F. padła na ziemie i po 2 i pół godzinnych męczarniach, zmarła. Powodem napadu tego, jak mówią, była zemsta jednego z napastników. Galewicza, który, jak opowiadał H był mu winien 4 rb. 50 kop. za życie. Długu tego nie chciał oddać i G. zapozwany do sądu, odgrażał się H. że mu nie daruje i pozbawi go życia. H. twierdzi, że to on był jednym z napastników, gdyż poznał go po ubraniu. Drugiego z napastników dotychczas nie pochwycono.

Awantury rosyjskie w Warszawie.

Nacjonaliści rosyjscy, chcąc zadokumentować, że Warszawa jest miastem rosyjskiem, postanowili przeniesienie przysłanych z Ławry kijowskiej relikwii jakiejś „świętej“ prawosławnej Eufrozyny z dworca terespolskiego na Pradze, użyć jako sposobności do urządzenia wielkiej manifestacyi istinno ruskiej. Termin tej uroczystości wyznaczyli na dzień wigilii Bożego Narodzenia. Warszawski klub nacyonalistyczny od miesiąca czynił przygotowania. Spędzono z państwowych linii kolejowych robotników, ściągnięto za pieniądze chłopów nadbużańskich, z Kijowa, Witebska wysłano „pątników“. W dniu wigilii zamknięto ruch kołowy i pieszy na Pradze, moście Kierbedzia, na Zjeździe i placu zamkowym, ulicach Senatorskiej i Miodowej. Inicyatorzy uroczystej manifestacji nie przewidzieli skutków. Albowiem gdy kilkudziesięciu popów zatrzymało się z relikwiami na placu Zamkowym, na którym zjawił się Skałłon z przybocznym sztabem, tłum ludzi prawosławnych przerwał dwa żywe łańcuchy policyantów i wdarł się klinem w środek procesyi. Powstało w ciżbie takie zamieszanie, wrzaski duszonych ludzi, że dopiero sarża kozaków kubańskich zdołała zapobiedz groźnej katastrofie. Kilkunastu policyantów zostało mocno poturbowanych, a między nimi także pułkownik Bałk Pisma warszawskie tak polskie jak i rosyjskie, o niezwykłym przebiegu uroczystości nie podają żadnej wzmianki.

Przytułek dla szewców.

„Szewc Warszawski“ w numerze ostatnim podniósł godną uznania myśl założenia w Warszawie internatu dla steranych wiekiem szewców. Autor projektu zwraca uwagę, iż zgromadzenie posiada dom własny przy zbiegu ulic Piwnej i Wąskiego Dunaju. Na pierwszem piętrze tego domu, możnaby po zastosowaniu odpowiednich przeróbek, urządzić kilkanaście pokojów dla pensyonarzy, przeznaczając jeden pokój na dwóch pensyonarzy. Prócz tego przy internacie powinny być urządzone wspólna kuchnia i pokój stołowy.

Co do strony finansowej, to w myśl projektu każdy pesyonarz powinien wnosić jednorazowo sumę 400 do 500 rb. otrzymując w zamian za to lokal, opał, światło i 25 kop. dziennie na życie.

Zdaniem autora projektu, gdyby wszyscy należący do zgromadzenia opłacali składki emerytalne, utworzyłby się tą drogą fundusz dostateczny na ten cel.

Redakcya „Szewca“ zaznakza, iż przy cechu powinna powstać komisya, która zajmie się rozpatrzeniem doniosłego projektu i opracuje finansową jego stronę.

Od siebie dodać możemy, iż niewątpliwie poważniejsi i zamożniejsi szewcy nie odmówią swego najżywszego poparcia celem rychlejszego urzeczywistnienia doniosłego projektu.

Zabór austryacki.

—o—

Wypadek w koszarach.

Z Niepołomic donoszą: W sobotę wieczór, już po godzinie 11 kiedy t. zw. „Tagskapral“ odbył swą zwykłę ispekcyę i stwierdził, iż wszystko jest w porządku, kilku żołnierzy od ułanów, zajmujących osobną izbę w bocznem skrzydle koszar, cierpiąc dotkliwe zimno, wskutek silnych mrozów, napaliło forsownie w piecu poczem położyło się spać, nie dozorując już wcale ognia. Skutkiem przypadkowego usunięcia się rury, prowadzącej do komina, czad począł wychodzić na zewnątrz, napełniając izbę zabójczym gazem. Mimo to nikt ze śpiących nie obudził się, żaden z nich nie dostrzegł grożącego niebezpieczeństwa.

Nazajutrz rano, to jest w niedzielę, wszyscy żołnierze jako jedną z pierwszych czynności mają zrobienie porządku w stajni około przydzielonych im koni. Czynność ta odbywa się około godz. 6 rano. Tymczasem zwróciło uwagę innych żołnierzy, iż chociaż nadchodziła już godzina 7, ani jeden z żołnierzy śpiących w owej izbie w skrzydle koszar nie zeszedł na dół do stajni. Na rozkaz kaprala udał się do nich jeden z żołnierzy, ale gdy otworzył drzwi izby, owionęło go zatrute powietrze, przepojone czadem węglowym.

Na wszczęty alarm pospieszono z pomocą nieszczęśliwym, wynosząc ich pospiesznie na świeże powietrze. Kilku z nich udało się ocucić, trzech walczy ze śmiercią, a jeden zginał już podrzednio w izbie, tak, że wszelki ratunek okazał się bezskutecznym.

Zagadkowa śmierć.

W Kąkalówce, koło Błażowej zmarł nauczyciel Józef Kokiewicz w sposób zagadkowy Prowadził on życie kawalerskie, mieszkając samotny w budynku szkolnym; w sobotę uczył jeszcze, w poniedziałek zaś, kiedy rodzina przybyła z Tyczyna, zastała go nieprzytomnego, siedzącego przy stole i już się nic od niego nie dowiedziała, w mieszkaniu zaś były pustki. Sąsiedzi zabrali wszystko, nie darując nawet wierzchniemu ubraniu umierającego.

Ruina uniwersytetu Lwowskiego.

Pisma lwowskie przynoszą alarmujące wiadomości o stanie, w jakim jest obecnie gmach uniwersytetu lwowskiego. Wszystkie sufity i podłogi w lewem skrzydle głównego budynku uniwersyteckiego przy ul. św. Mikołaja pofalowały się, powyginały i popękały, grożąc zawaleniem się. Pomimo, iż senat uniwersytecki

kilkakrotnie zawiadomił prezydyum namiestnictwa we Lwowie o grożącem niebezpieczeństwie, namiestnictwo nic nie zarządziło. Położenie staje się z każdym dniem groźniejsze.

Zabór pruski.

—o—

Z obozu hakaty.

W Poznańskiem odbyło się zebranie tamtejszej hakaty, na które przybył z wykładem aż z Górnego Śląska burmistrz z Mysłowic dr. Heuser. Mówił tylko o sprawie polskiej na G. Śląsku a można sobie wystawić jaką była ta mowa.

Zdaniem mówcy Śląsk naturalnie od wieków był krajem niemieckim, bo jeszcze przed Chrystusem żyli tam Niemdy (!). Później dopiero przybyli Słowianie

Po zaznajomieniu się z tymi wywodami, świadczącymi o dziwnej znajomości historyi, wyobrazić sobie można, jaki harakter miała reszta mowy.

Górny Śląsk — podług d-ra Heusera — aż do zajęcia przez Fryderyka Wielkiego, składał się z bagien i lasów. Dopiero monarcha ten zaprowadził tam kulturę. Przemysłu nie było tam aż do czasów Fryderykowskich prawie żadnego. Tylko Hietsche zajmował się górnictwem i hutnictwem, ale w bardzo skromnych granicach.

Fryderyk Wielki kazał zbadać przez uczonych rzeczoznawców zawartość ziemi śląskiej i jemu to zawdzięcza Górny Śląsk swój rozkwit. Ludność zgermanizowała się (!). Do lasów i trzęsawisk nie dotarła wszakże kultura. Na linii mniej więcej gliwicko-tarnowickiej pozostała ludność posługująca się językiem polsko-słowiańskim, t. zw. „wasserpolnisch“ ale i ci ludzie nie czuli się Polakami, uważali nawet dla siebie miano Polaka jako obrazę. Dzisiaj zmieniło się wiele. Górnośląski robotnik odpowiada na zapytanie w niemieckim języku wystosowane: „Nix deisch“, pomimo że rozumie po niemiecku. Nagrzeszono tam wiele, najpierw przez to, że w r. 1842 wprowadzono język polski do szkoły. To trwało aż do roku 1872. Potem w roku 1880 zaczęło działać „Towarzystwo Marcinkowskiego“. Przychodzili też w czasach dawniejszych z Galicyi księża, aby odprawiać misye. Najlepszych mówców w tym celu wysyłano. Wtedy zaczęli też Górnoślązacy urządzać pielgrzymki do Częstochowy i Krakowa

Najwięcej burmistrza mysłowskiego gniewa, że w Oświęcimiu wybudowali zakład Salezyanie, gdzie 150 — 180 młodzieży górnośląskiej się znajduje, którzy po ukończeniu nauki stają się na G. Sląsku pionierami wielkopolskiej agitacyi. Oprócz tego wskazał mówca na różne inne niebezpieczeństwa polskie, jak na towarzystwa, banki polskie, które mają mieć 30 milionów depozytów, na Zjednoczenie Zawodowe Polskie i powiedział między innemi, że przeciętny górnośląski robotnik jest mało inteligentny, nawet wprost tępego umysłu, ślepo on wierzy temu, kto mu najwięcej obiecuje.

O gazetach polskich naturalnie też nie zapomniał, zarzucając im, że podburzają ludność.

Od roku 1890 agitacya przybrała już szerokie rozmiary. Działać zaczął Napieralski, który dzisiaj zawładnął całą prasą górnośląską. Dopiero wybory w r. 1903 i 1907 otworzyły oczy, gdy na kandydatow polskich padło wiele tysięcy głosów.

To jest w krótkich rysach — opis rozwoju kwettyi na Sląsku, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i Wschodnich. Chodzi przecież o kraj z tą czarną ziemią, z której wydobywają się skarby dla wojny i dla pokoju! Rząd pruski musi więc jak najwięcej dbać o to, aby ten kraj dla Niemców utrzymać“.

Tak mówił dr. Hauser, burmistrz mysłowicki, wzywając w końcu pomocy Boskiej w tej niemieckiej „świętej walce“.

Ponownie do aresztu.

Jak donosi "Lech", panna Felicya Gosieniecka, skazana za naukę języka polskiego, która w skutek pisma wystosowanego do ministra spraw wewnętrznych, wypuszczona została tymczasem na wolność, otrzymała ponowie nakaz. aby stawiła się do aresztu celem odsiedzenia jeszcze pozostałych siedmiu dni.

Zderzenie dwóch pociągów.

Pod Bobrkiem w pobliżu Bytomia nastąpiło zderzenie dwóch pociągów na elektrycznej kolei wąskotorowej. O ile dotąd zdołano stwierdzić 10 osób jest rannych, w tem kilka ciężko. Powodem zderzenia ma być błąd przy hamulcu, wskutek czego nie można było wstrzymać pociągu.

ZE SOKOŁA.

W niedzielę dnia 18 b m. odbyło się zwyczajne zebranie Tow. na którym nowy Zarząd odebrał rachunki od Zarządu starego. Stan finansowy Towarzystwa przedstawia się pomyślnie, pozostała bowiem w kasie z roku ubiegłego gotówka w suuie 941$700. Kapitał ten ulokowany jest na książeczkę w jednym z tutejszych banków. Wskutek rezygnacyi świeżo obranego skarbnika p. Kakieta pozostał na swym urzędzie dawny skarbnik p. Bochniak. Wybrano komisyę złożoną z sekretarza, bibliotekarza i p. Kostrzewskiego dla sporządzenia dokładnego inwentarza Towarzystwa. Polecono również naprawę uszkodzonych przyrządów gimnastycznych tak aby z początkiem marca można było rozpocząć ćwiczenia gimnastyczne, które będą prowadzone przez p. Dybowicza. Rozpoczęto również starania o nabycie przyborów do szermierki jak pałaszów, masek, rękawic, a także broni palnej zastosowanej do nauki strzelania w sali lub na boisku.

Ćwiczenia odbywać się będą regularnie w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia od godziny 7-ej do 8-ej wieczorem.

W końcu postanowiono założyć chór Tow. ułożyć nowy, więcej urozmaicony program dla wieczornic tak, aby się więcej niż dotychczas przyczyniały do rozbudzenia życia towarzyskiego w Sokole.

Zarząd wzywa wszystkich członków Tow. bez względu na wiek do wzięcia udziału w ćwiczeniach, bo tylko wypełniając sumiennie obowiązki sokolskie damy dowód, że nazwa „Sokół“ nie jest dla nas czczym tytułem.

Czołem.

ZARZĄD.

Do Związku Narodowego Polskiego świeżo przystąpili następujący PP.

Hipolit Skawiński
Feliks Brzostek.
Gustaw Mikoszewski.
Stanisław Bodziak.
Antoni Sieradzki.
Michał Nowacki.
Dr. Szymon Kossobudzki.
Ryszard Bodziak.
Lucyan Stencel.
Jan Żubiński.

Od p. Inspektora kolonizacyi d-ra Emanuela F. Ferreira Correia otrzymaliśmy w formie obszernej broszury nadzwyczaj dokładne i szczegółowe relatoryum prac kolonizacyjnych w Paranie za rok 1911. Starannie wykonana mapa nowych kolonii daje jasny pogląd na całą działalność kolonizacyjną nawet niefachowcowi i przynosi zaszczyt wykonawcy.

Za przesłaną broszurę dziękujemy.

Pociągi osobowe odchodzą z Kurytyby:

Do Ponta Grossy o godzinie 5-ej minut 20 rano
Do Paranagua „ „ 6-ej minut 30 rano

Przychodzą:

Z Ponta Grossy o godzinie 8-ej min 6 wieczorem
Z Paranagua „ „ 6-ej min. 30 wieczor.

Apteki otwarte w niedzielę dnia 25. b. m.

Lustoza — rua 15 de Novembro, obok poczty.
Esphinge — rua Commendador Araujo, Nr. 2
Carvalho — rua Misericordia.

KURS PIENIĘDZY:

Funt szterlingów	15.000
Dolar amerykański	3.090
Korona	626 reis
Marka	736 „
Frank	597 „

LISTY do odebrania w Redakcyi mają P.P.: Wojciech Troczyński, Henryk Mazanek, Ks. Anusz

Ceny targowe w Kurytybie z dnia 23 b. m.

Żyto alkier	5.000
Kukurydza kargier	9$000 do 9.500
Fasola kargier	16.000 do 17.000
Owies alkier	2.300
Groch okrągły alkier	5.000
Ziemniaki alkier	4.000 do 4.5000
Kasza tatarczana litr	500 reis.
Mąka pszenna	16.000
„ „ sublima	18.000
Mąka żytnia aroba	3.800
Otręby aroba	2.300
Cukier mascavo	17.000
„ mascovinho	19.000 do 21.000
„ biały	31$000
Kawa zielona 80 litr.	— 58.000 do 60 000
„ palona 1 Klg.	1.200
Nafta skrzynka	10.000 do 11.000
Słonina aroba	10.000
Sól alkier	6$000
Kaszas pipa	150$000
Ryż czerwony	29.500
Ryż biały	30 000 do 32 000
Herwa podług dobroci	3.800 3.900 do 4.000
Kury	1.500
Jaja	1.000
Masło	3.000 do 3.500
Słoma 50 klg.	3.000
Siano aroba	800 rs.

KRONIKA.

Przed kilku tygodniami targnął się na życie niejaki Bazyli Skóra raniąc się nożem w brzuch i zadając sobie kilka innych ran za pomocą cyrkla. Został on wtenczas wprawdzie uratowany, ale zaraz oświadczył, że wcześniej czy później i tak sobie życie odbierze. Powodem tego rozpaczliwego postanowienia, była śmierć żony nieszczęśliwego, od którego to czasu zaczął zdradzać wyraźne zboczenie umysłowe.

Dopiero zeszłej niedzieli zualeziono w pobliżu rzeźni miejskiej zwłoki wisielca już dobrze nadpsute, a oględziny lekarsko policyjne wykazały, że nieboszczykiem był Bazyli Skóra, który widocznie przed kilku dniami zamiar swoj wykonał

W miasteczku Iraty grasuje niebezpieczna szajka złodziejska, która tu już popełniła kilka znaczniejszych kradzieży. I tak z handlu p. Manoel Gracia zabrała znaczną ilość towarów, Abibowi Mansurowi skradziono 2000$000 oprócz kilku przdmiotów wartościowych, p. Stanisławowi Frydrykowi zginęło 800$000.

Wobec nieporadności tutejszej policyi szajka dotychczas pozostała niewykryta, a mieszkańcy nie mają żadnej gwarancyi swojego mienia.

W domu Turka Zacharyasza Assada przy ulicy 15 de Novembro zebrało się kilku jego rodaków zabawiając się grą w karty. Podczas gry wybuchła między uczestnikami sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w krwawą bójkę Niejaki Bittar uderzył stołkiem swego przeciwnika Abdalaha, ten zaś dobywszy noża rzucił się na Bittara. Między walczących wmieszał się ich towarzysz Mellem starając się ich uspokoić ale Abdalach natarł z taką furyą, że zraniwszy ciężko w ramię Mellema, zadał cios śmiertelny Bittarowi, który w krótkim czasie wyzionął ducha.

Zabójca udał się do swego domu, gdzie też został przez policyę uwięziony.

Na kolonii Kandydzie stał się tamtejszy proboszcz ks. Leon Niebieszczański ofiarą zbójeckiego napadu dokonanego podstępnie i w sposób świadczący o zupełnem zdziczeniu obyczajów sprawców. Nadużywając obowiązków kapłańskich bandyci wywabili późną nocą ks proboszcza z mieszkania pod pozorem udzielenia ostatniej posługi dla chorego, a gdy się ukazał rzucili się na niego niespodzianie kalecząc niebezpiecznie. Wierzyć się nie chce aby zdziczenie u kolonistów doszło już do tegó stopnia, a jednak chodzą pogłoski że sprawcami napadu na ks. proboszcza byli jego własni parafianie, ktorzy mając jakąś osobistą urazę do niego w tak ohydny sposób zaspokoili swą zemstę Jeden z łotrów już się podobno znalazł w ręku sprawiedliwości, a zapewne i drudzy nie ujdą zasłużonej kary.

Obchód karnawałowy w Kurytybie, który odłożono z powodu śmierci barona Rio Branco, odbędzie się w dniach 3, 4 i 5 marca.

Ostatnie wiadomosci

Berlin. „Lokal Anzeiger“ ogłasza list Enver-beja, który kieruje operacyami tureckiemi w Benghazi i w Derna. W liście tym, donosi Enver-bej, że w bitwie, jaka rozegrała się tam w dniu 28 grudnia r. z. Turcy zabrali Włochom karabiny masynowe, 250 karabinów, 30,000 nabojów, 25 skrzyń z granatami i dwie armaty. Po stronie tureckiej było, według twierdzenia Enver-beja, tylko 900 żołnierzy, podczas, gdy Włosi mieli 16,000 wojska. W końcu zarzuca Enver-bej dowódcom włoskim zupełny brak orjentacyi i niezaradność.

Petersburg. Nacjonaliści wnieśli w Dumie wniosek, według którego ma być wzbroniony pobyt w Rosyi obywatelom Północnej Ameryki żydowskiego wyznania. Wniosek proponuje również podniesienie ceł i opłat od towarów oraz okrętów z północnej Ameryki.

Mukden. Policya aresztuje przyjeżdżających oraz wielu miejscowych Chińczyków, którzy obcięli warkocze. Stracono wielu studentów przybyłych wskutek zamknięcia szkół w Pekinie. Konsul japoński z ledwością uratował czterech Japończyków, których policya wzięła za przebranych Chińczykow

Rio. Podróżni przybyli z Europy na okręcie „Avon“ opowiadają, że z powodu braku czystości na tymże okręcie zmarło w drodze 18 dzieci należących do rodzin emigrantów.

Kurytyba. Obiega tu uporczywa pogłoska że istnieje projekt w kołach rządowych popierany przez nowego prezydenta, według którego prefektowie municypalni byliby mianowanymi przez prezydenta Stanu tak, jak to już raz przed kilku laty miało miejsce. W ten sposób autonomia municypiów istniałaby tylko na papierze to też projekt ten gdyby się rzeczywiście w kongresie pojawił, spotkałby się z nader silną opozycyą.

Rio. Prezydent Republiki zwołał konferencyę ministrów, na której omawiana była sprawa fortyfikacyi ważnych punktów strategicznych kraju Według relacyi jenerała Mueller de Campos, stan istniejących fortyfikacyi pozostawia wiele do życzenia.

Londyn. Dzienniki tutejsze występują przeciw postępowaniu okrętów włoskich, które zajmują okręty państw neutralnych, przez co paraliżują handel Zbiory w Azji Mniejszej są już ukończone, towarów jednak i pieniędzy nie można wysyłać ani do Europy, ani do Egiptu, ponieważ Włosi każdy okręt zatrzymują i konfiskują.

ROZRUCHY WYBORCZE W ŚWIECIU

Berlin. Ag. Wolfa donosi, że w Świeciu w Prusach Królewskich, ludność polska urządziła demonstracyę przeciwniemiecką z powodu klęski kandydata polskiego Juliana Sas-Jaworskiego. Zdemolowano kawiarnie. W bójce zaciętej dwóch niemieckich studentów, przybyłych z Gdańska w celach agitacyjnych, ciężko poraniono, W landraturze wybito szyby. Wezwano wojsko. Wiele osób aresztowano.

ŚWIECIE. Rozruchy były istotnie. Wskutek krzyczących nadużyć wyborczych, Polaków ogarnęło zrozumiałe rozdrażnienie, kiedy nadto muzyka zaczęła na rymku wygrywać prowokacyjne fanfary na cześć wybranego landrata, Halema, Polacy utracili równowagę i wybili szyby landratowi, głównemu sprawcy nadużyć, poczem wynikła bójka, którą uśmierzyło wezwane wojsko.

Okazuje się, iż unieważniono bezprawnie około 1,000 głosów polskich, oddanych na kandydata polskiego, Jaworskiego.

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległej prenumeraty za rok 1910 i 1911.

Zaczęła wychodzić w Krakowie najtańsza gazeta tygodniowa p. t.

„PRACA“

nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie i pod redakcyą J. OKOŁOWICZA. Gazeta ta zawierać będzie ważne wiadomości dla emigrujących za morze, oraz robotników rolnych poszukujących pracy w kraju lub zagranicą, **opisy życia Polaków na obczyźnie,** oraz stosunków zarobkowych w krajach, dokąd się udają nasi wychodźcy, **artykuły oświatowe, kronikę tygodniową najważniejszych zdarzeń w kraju i na całym świecie, powiastki, wierszyki, żarty, a zdobić ją będą ilustracye i mapki.**

„PRACA“

nie będzie się wcale zajmowała polityką, wskutek czego może doskonale uzupełniać gazetki polityczne. Powinien więc wypisać ją sobie każdy obok gazety jaką już otrzymuje.

Sprzyja temu niesłychanie nizka przedpłata, dzięki której „Praca“ będzie nietylko jedynym w swoim rodzaju ale i najtańszym polskim tygodnikiem.

A mianowicie całoroczna przedpłata na „PRACĘ“ wynosi wraz z przesyłką pocztową tylko 3 milrs. 500 rs. Drobna ta kwota nie może sprawić uszczerbku żadnemu z kolonistów polskich w Brazylii, którzyby oprócz gazet miejscowych chcieli otrzymywać przynajmniej jedną gazetę ze starego kraju.

KRAKÓW

ul. Radziwiłowska l. 21.

Prosimy o nadsyłanie „Pracy“ artykułów, korespondencyj, fotografij i sprawozdań z działalności towarzystw polskich w Brazylii.

Prenumeratę można wysyłać rownież za pośrednictwem Redakcyi „Gazety Polskiej“, gdzie już znajdują się dwa pierwsze numery do dyspozycyi sz. Prenumeratorów.

DO SPRZEDANIA

50 alkrów ziemi

przeważnie lasu.

Wielka ilość herwy, piniorów i imbui. Dom mieszkalny w dobrym stanie i inne budynki gospodarskie. Sześć alkierów ogrodzone doskanałym płotem drutowym.

Odległe od Kampo Largo 5 kilometrów drogi wozowej.

Cena 12 tysięcy milreisów.

Bliższa wiadomość u właściciela Jana Skrzypca lub w Redakcyi „Gazety Polskiej“.

„A Segurança da Familia“

—o—

(Zabezpieczenie Rodzin)

Towarzystwo wypłacające rodzinom swoich członków pośmiertne połączone z premiami.

Siedzibą Towarzystwa jest Kurytyba, Caixa postal, 181, Prezydentem T wa jest p. Dr. Affonso Alves de Camargo, pierwszy Wiceprezydent Stanu.

Formują się obecnie 3 serye.

SERYA 1-a A. — obejmująca 3000 członków wypłaca pośmiertne w sumie 20.000$000 i przeznacza 2 premie po 10.000$000.

SERYA 2-ga B. — z taką samą ilością członków wypłaca pośmiertne w sumie 10.000$000 i przeznacza dwie premie po 5.000$000.

SERYA 3-a C. — z ilością członków jak wyżej wypłaca pośmiertne w sumie 5.000$000 i przeznacza 2 premie po 2.500$000.

Członkowie wpłacają za każdego członka zmarłego jak następuje:

W seryi A	20$000
W seryi B.	10$000
W seryi C.	5$000

Chcąc zostać członkiem Towarzystwa płaci się następujące wpisowe.

Do seryi A. 200$000 w dziesięciu ratach miesięcznych po 20$.

Do seryi B. 120$. w sześciu ratach miesięcznych po 20$.

Do seryi C. 60$. w sześciu ratach miesięcznych po 10$

Towarzystwo to jest czysto parańskie, a statuty jego są urzędownie zatwierdzone.

Ajentem w Kurytybie jest p. Pompeu Bittencourt Monteiro ul. Assunguy

Na żądanie służy objaśnieniami w mieszkaniach interesowanych.

Obszerniejszy prospekt drukowany będzie w następnym numerze „Gazety Polskiej“.

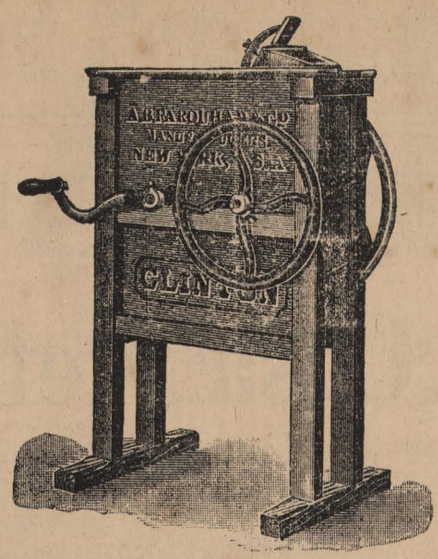

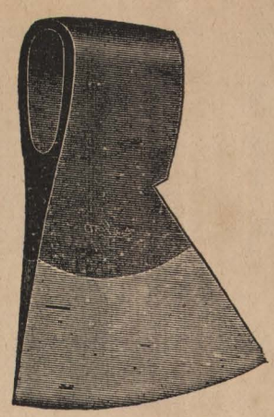

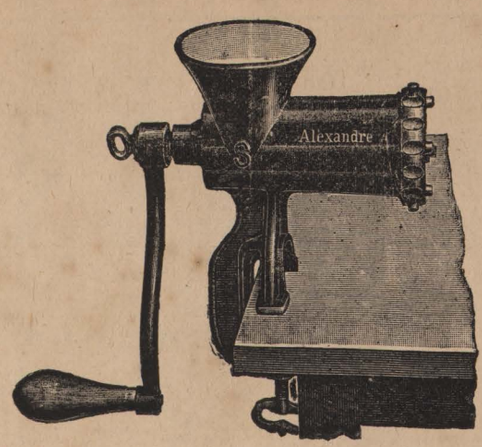

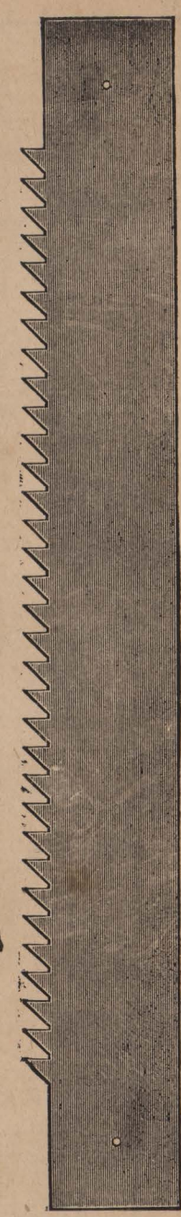

DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garmatra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t, d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zawiasy. śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarń, **Maszynki** do mięsa. **Siekiery. Hyble,** Cement marka „Czerwony krzyż".

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!

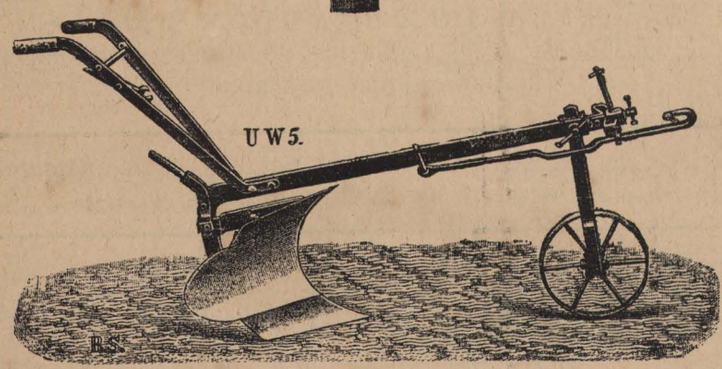

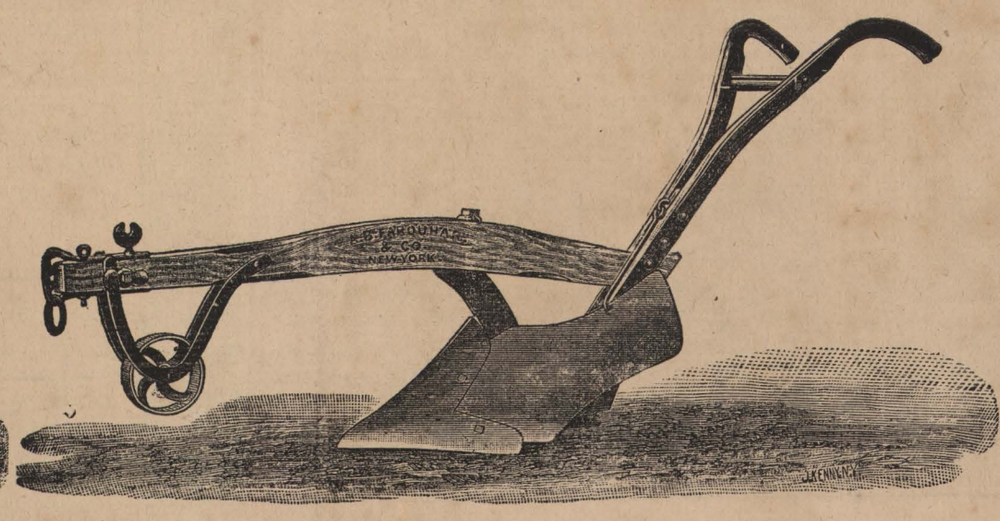

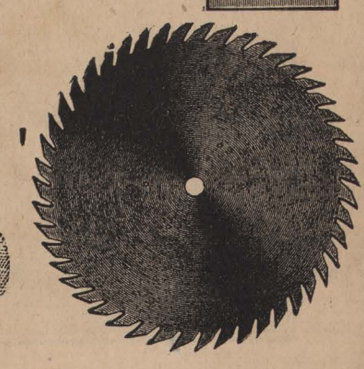

Baczność!!

Okazya, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materyałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj spieszy do handlu CEZARA SZULCA, gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządza się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pająki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materyałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty. wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaję po SPECYALNIE NISKICH CENACH bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 miesiący.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczątek kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul 1, 12--14

CURITYBA, ESTADO DO PARANÁ.

SKŁAD KAPELUSZY „VENUS"
i Fabryka Parasoli

Stanisława Wojskiego

przy ul. 15 de Novembro Nr. 20.

Posiada zawsze na składzie duży wybór kapeluszy męskich i dziecinnych wszelkich fasonów. Parasole i parasolki jedwabne, satynowe i t. p. materyały.

Sprzedaż obuwia męskiego, laski, koszule, krawaty, skarpetki, chustki i tp. towary. Naprawia się parasole i odświeża kapelusze.

SPRZEDAŻ DETALICZNA i HURTOWNA. — Dla Pp. Kupców DUŻY RABAT.

Ceny bezkonkurencyjne.

Towary są sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk europejskich

STANISŁAW WOJSKI, rua 15 deNovembro Nr. 20.

Zakład Kapeluszniczy
Chapelaria Bube

rua Barão do Serro Azul 26.

Posiada zawsze na składzie kapelusze dla mężczyzn i chłopców w najrozmaitszych gatunkach. Zamówienia wykonuje się pod gwarancyą i po cenach nadeprzystępnych.

Odnawia się zniszczone kapelusze po cenie 3$000 do 6$000

NAJLEPSZE WAPNO W PARANIE.

odznaczone złotym medalem na wystawie w Rio de Janeiro poleca z własnego wapiennika

Anastazy Pncha

na kolonii Venancio Municypium Tamandare. Cena 45$000 za metr na stacyi kolejowej Cachoeira lub Kurytyba. Adres dla listów: Gazeta Polska Caixa B — dla p. Anastazego Puchy.

KALENDARZE

na rok Pański 1912

wkrótce nadejdą i będą do nabycia w drukarni i księgarni

Cesara Schulca

rua Barao do Serro Azul, — Curityba, Parana.

HAUER SYN I WEISER.

DOM HANDLOWY

pod nazwą

„Casa Metal".

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju. CEMENT i t, p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

Skład Farb malarskich wszelkich gatunków:

Pokost, Smary i Oleje. — Terpentyna i Lakiery angielskie i t p.

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOLCZASTY.

Pługi najnowszej konstrukcyi, Broń

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Kondle, Brytwanny z lanego żelaza i emaljowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBORZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży JAK NAJTANIEJ Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klijenteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Wejście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Novembro 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: METAL.

Sklep Polski
(Seccos e Molhados)

przy ulicy Sao Francisco de Paula Nr. 2.

Macieja Otto

Poleca Sz. Rodakom Mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, Cukier, Ryż, Sól, Fiżon, Kukurydzę i t. p. produkta rolne i kolonialne.

Posiada zawsze na składzie wszelkie trunki tak krajowe, jak i zagraniczne i wielki wybór naczyń kuchennych we wszelkich gatunkach.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna,

CENY UMIARKOWANE.

Zawiadamiam Sz. Rodaków, że nabyłem od p. St. Cieplińskiego na własność Sklep Spożywczy.

Rozszerzywszy znacznie zakres tego Sklepu, oczekuję na łaskawe przybycie Sz. i życzliwych mi Rodaków.

HIPOLIT SKAWIŃSKI

Ul. Carlos de Carvalho 101.

SKLEP POLSKI
Wiktora Stachonia

przy ul. **Commendador Araujo l. 2.** w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylję największej fabryki austryackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

Swój do swego!